



















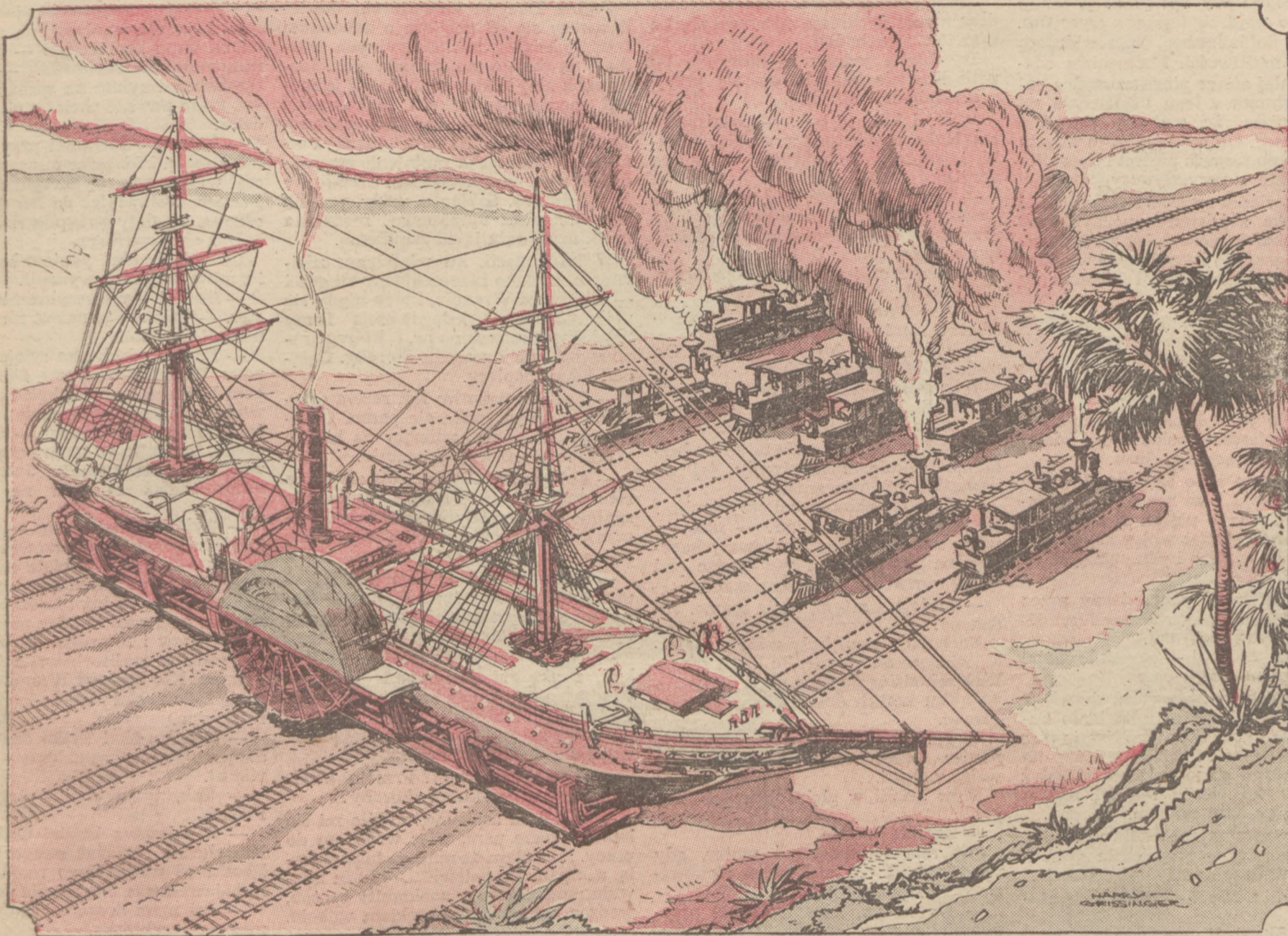






# KANAŁ o Którym ZAPOMNIANO

NIM ZACZĘTO BUDOWAĆ KANAŁ PANAMSKI — STO LAT PRZEDTEM ISTNIAŁA JUŻ DROGA WODNA —  
OD JEDNEGO DO DRUGIEGO OCEANU, — KTÓRĄ ZBUDOWAŁ MNICH HISZPAŃSKI — ANTONIO DE CERESO



Inżynier amerykański, kapt. James B. Eads opracował projekt wielkiej kolei, którą miały być przewożone okręty z jednego oceanu do drugiego. Okręt wędrować miał przez przesmyk Tehuantepec w specjalnych saniach, które ciągnęłoby kilka lokomotyw. Śmierć Eadsa przeszkodziła realizacji tego projektu.

**S**TO lat przedtem, zanim Francuzi zaczęli budować Kanał Panamski, już istniał kanał, który łączył Atlantyk z Pacyfikiem, po przez ziemie Ameryki.

Sto-dwadzieścia-pięć lat temu, zanim Stany Zjednoczone dokonały otwarcia Kanału Panamskiego dla dużych okrętów, małe statki mogły płynąć od oceanu do oceanu. I płynęły.

Kanał ten był dziełem hiszpańskiego zakonnika, który przekopał go w dżungli, przy pomocy Indian, w krainie, która się obecnie zwie Kolumbia, w roku 1788. Małe łodzie, które płynęły w górę rzeki, gdy doszły do jej źródeł, przesłizgiwały się kanałem przez przestrzeń dzielącą rzekę z inną rzeką, płynącą w kierunku przeciwnym bo do drugiego oceanu.

Wiadomość o tym, zawdzięczamy pracownikowi zatrudnionemu przez W. P. A., nazwisko którego jest Premilas F. Beemel, który zajęty był katalogowaniem map w Tulane Uniwersytecie, w New Orleans.

Na jednej ze starych bardzo map, znalazł on kresę, która łączyła dwie rzeki. To był właśnie ten tajemniczy kanał, który łączył dwa oceany.

Zainteresowany tym odkryciem — Bencel oraz zarząd Uniwersytetu, znaleźli jeszcze 8 innych map, na których uwidocznił się ten kanał.

Te stare mapy, a następnie stare księgi i manuskrypty, jakie się znajdują w archiwum, z czasów, gdy w Centralnej Ameryce rządili Hiszpanie, pozwoliły doszukać się bliższych szczegółów o tym kanale.

Idea połączenia dwóch oceanów, najpierw powstała w głowie Krysztófa Kolumba, który już w roku 1502 szukał drogi do Indii Zachodnich, aby się dostać do skarbów tego kraju.

**W** JEDNYM z zakątków obecnej Kolumbii, w pobliżu Przesmyka Panamskiego, na morzu Karaibskim, znajduje się zatoka Darien. Do tej zatoki, wlewa dziewięcioma płytkimi ujściami swoje wody — rzeka Atrato. Rzeka ta płynie z południa, a źródła jej znajdują się w dżunglach centralnej Kolumbii. Parę mil dalej, poza niewielkimi pagórkami, znajdują się źródła innej rzeki zwanej San Juan, która płynie na Zachód, do Pacyfiku.

Na jednym z takich dopływów rzeki Atrato, w roku 1788, mieszkał zwykły hiszpański zakonnik — Antonio de Cereso. Było to w pobliżu miasteczka Novita. Zakonnik ten zarządzał majątkiem bogatej wówczas rodziny hiszpańskiej — Mosquera z Popoyan.

Spokojny ten zakonnik, musiał jednak od czasu do czasu staczać zwycięstwa w wojnie z dzentelmenem, nazwiskiem Francisco Sea, który znow był zarządcą majątku innej rodziny hiszpańskiej nazwiskiem Salinas. Nie różnili się oni — ani pod względem religijnym, ani politycznym, ale nie mogli patrzeć na siebie na pasie granicznym.

Pewnego razu przyszła do głowy myśl temu zakonnikowi, aby się oddzielić od sąsiada głębokim rowem. Zawołał on swych przyjaciół Indian, powiedział im, że pogodził się co do tego rowu z sąsiadem i przystąpił do jego kopania.

W roku 1788 — rów ten trzy mile długi, został wykopany. Tak się zdarzyło, że akurat biegła w tym kierunku dolina, co do której Francisco Sea nie rościł wielkiej pretensji i zgodził się że ona będzie ową granicą, linie której znaczył wykopany rów. Dolinę tę zwano Quebrada de la Rospadura.

Czy ów mnich wyobrażał sobie, że rów ten jednocześnie będzie drogą wo-

dną — nie wiadomo. W każdym razie — to przecięcie doliny łączące dwie rzeki, każe przypuszczać, że tak. To też kiedy nastąpił okres deszczów, rów zapełnił się wodą i stał się naturalną drogą dla lekkich łódek Indian. Zaraz też stał się i drogą handlową. Region ten znany pod nazwą Guyaquil, znany był również z tego, że produkował kakao. Ziarna kakaowej rośliny, powędrowały też łodziami po przez Kanał Rospadura.

W roku 1852, pewien filadelfijski inżynier — John C. Trautwine — popłynął w górę po rzecę Atrato, aż do doliny Rospadura, ale już łodzią swoją nie mógł płynąć po owym kanale, lecz musiał ją przeciągnąć do rzeki San Juan pobliskim wąwozem.

Tymczasem jeszcze w roku 1843, wydana w Londynie mapa, posiadała taką odnośnię: Kanał Rospadura, zbudowany przez mnicha z Novita w roku 1788 — łącząc dwie rzeki Atrato i San Juan, pozwala łodziom płynąć z jednego oceanu do drugiego.

Ale i mapy i ów kanał — zapomniane zostały, gdy powstało marzenie w Europie, które następnie poparła Ameryka, aby połączyć wielkim kanałem dwa oceany, aby w ten sposób zrealizować marzenie Kolumba.

**C**ZTERY miejsca, nasuwały się pod uwagę inżynierów, zarówno europejskich, jak i amerykańskich: przez przesmyk Tehuantepec, przez Nikaragua, przez Panamę i przez rzekę Atrato w Kolumbii.

W roku 1902 — prezydent Teodor Roosevelt wypowiedział się za kanałem idącym przez Nikaragua. Zaraz jednak zarzucono tę myśl, gdy wybuch wulkanu w tym kraju, nastrączył projektodawców.

Wobec tego wysunięto projekt kanału przez Przesmyk Tehuantepec.

Miejsce to nabrało tym większego znaczenia, ponieważ inżynier amerykański kap. James B. Eads, wystąpił z nowym oryginalnym projektem.

Projekt jego polegał na zbudowaniu specjalnej kolei 134 mile długiej, biegnącej od jednego oceanu do drugiego, którą można było przewozić okręty. Plany tej kolei, która biegła po przez przesmyk, wznosząc się aż do wysokości 700 stóp ponad poziom morza, opracował inżynier Eads w detalach. Kolej ta mogłaby przewozić okręty do 7,000 ton tonażu.

Linia tej kolei składałaby się z kilku torów równoległych do siebie biegnących. Pewien rodzaj kolebki czy sani, zabierałby okręt z wody i po tych torach, przy pomocy kilku lokomotyw, jechał by on od jednego oceanu do drugiego.

Eads twierdził, że projekt cały wykonany w przeciągu czterech lat i będzie on kosztował połowę tego, ile ma kosztować kanał po przez Nikaragua. Uzyskał on już nawet prawo do budowy tego olbrzymiego przedsięwzięcia od Meksyku. Zanim jednak przystąpił do realizacji projektu — zakończył życie, a z nim umarł i projekt okrętowej kolei.

W tym czasie Francuzi, nie wierząc w możliwość realizacji projektu Eadsa, przystąpili do budowy Kanału Panamskiego, jednego z najgłośniejszych i najbardziej groteskowych przedsięwzięcia, zakończonych niebawem w historii fiaskiem. Budowniczym tego kanału był ks. Ferdynand de Lesseps.

Po wycofaniu się Francji, do zrealizowania tego projektu zabrały się Stany Zjednoczone i doprowadziły do końca. Znaczenie tego kanału w życiu gospodarczym świata jest olbrzymie, ma on również i ogromne dla St. Zjednoczonych znaczenie strategiczne.



# Sześciu Ludzi na Łasce Oceanu

Julius von der Locht, szef stacji telegrafu bezdrutowego na okręcie Emden, opowiada dalej historię swojego awanturnictwa korsarskiego, podczas wielkiej wojny światowej.

**S**ZEŚCIU ludzi w zwykłej łodzi na oceanie. Nie wiedzieliśmy, dokąd dążymy, nie wiedzieliśmy, co nas spotka. Jedynym dążeniem było uciec z wyspy Kelling, daleko od roztrzaskanego kulami Australczyków krążownika Emden.

— Nasz woż na Emdenie nie mógł do nas życzliwie usposobić ludzi. Ci, którzy się dostali w ręce angielskie, mogli być ocaleni (i byli), ale mogli być i pozbawieni życia. My na podstawie rozporządzenia k. Muellera, byliśmy wolni tak, jak tego pragnęliśmy.

— Wobec tego nie było innego wyboru, jak aby nie wpaść w ręce wroga, uciekać poprzez ocean, mając żywności zaledwie na tydzień i trochę słodkiej wody do picia. Nawet już nie pamiętam imion moich towarzyszy... Wiem, że byli: Klein, Fergessen, Peter, Gross i Gehrig — wszyscy doskonale marynarze.

— Łódź nasza płynęła powoli i skierowaliśmy ją na wschód w tej nadziei, że uda się nam natknąć na któryś z okrętów niemieckich, jakich jeszcze parę znajdowało się na tych wodach, naturalnie zamaskowanych.

— Dziś doskonale sobie wyobrażam to piekło, w jakim się znajdowaliśmy, zarówno na Emdenie, jak i na tej łodzi. I tam i tu groziła nam śmierć. Na Emdenie groziły nam kule, a na tej sto stóp długiej łodzi — burzliwe fale Oceanu Indyjskiego.

— Czas jednak nie stoi na miejscu. Po tygodniu zabrakło nam wody i żywności. Przyszła jednak burza i łódź nasza napełniła się o tyle wodą, że zapas jej starczyć mógł na długo. Inna rzecz z prowizją. Zaczęliśmy głodować.

— Czytałem opowiadania o podobnych podróżach, gdy w myśli ludzi, którzy się znajdowali w takich warunkach, jak my — rodziły się instynkty ludożercze. Myślę, że i u moich towarzyszy chodzą już po głowie. Płynęliśmy jednak dalej, przez promieniami słońca i smagani wichrami, a jedynymi naszymi towarzyszami w tej podróży były gromady rekinów, jakie ciągnęły za naszą łodzią.

— Były dnie, żeśmy śpiewali; były takie, w których rozmawialiśmy, ale były i takie, w których nie zamieniliśmy ani słowa.

— Pamiętam jaka nas ogarnęła radość, gdy wreszcie ujrzeliśmy jakiś ląd. Była to mała, niezamieszkała przez nikogo wyspka, która powstała z raf koralowych, jakie się wyłoniły z fal oceanu. Ale już sam widok palm radował serca nasze. Spodziewaliśmy się tam znaleźć żywność i świeżą wodę.

— Nigdy nie wyobrażałem sobie, że orzechy kokosowe mogą smakować lepiej niż najlepsze niemieckie przysmaki.

— Zatrzymaliśmy się na tej wyspie przez pewien czas, aby nabrać sił i zrobić jakiś zapas żywności. Po pewnym czasie wyruszyliśmy znów na morze, aby na innej wyspie znów znaleźć coś do jedzenia, świeżą wodę i wypoczynek.

— Pewnego dnia coś miesiąc od czasu, gdy opuściliśmy Emden, znajdując się na jednej z tych licznych wysepek, ujrzeliśmy smugę dymu na horyzoncie. Okręt!

— Krzycząc jak szaleńcy, rzuciliśmy się do łodzi i popłynęliśmy w stronę płynącego zbawczego statku. Nurkowało w nas pytanie: Czyż to okręt mógł się znaleźć na tych wodach, daleko od szlaku handlowego? Było nam jednak wszystko jedno. Dość już mieliśmy tych przygód.

— Gdyśmy podjechali bliżej, zobaczyliśmy, że parowiec płynie pod duńską flagą. Serca zabiły radością. Nie wróg!

— Podjechaliśmy jeszcze bliżej i zaczęliśmy wzywać pomocy. I oto stał się cud nad cudami! Przez wodę dobiegła nas odpowiedź w niemieckim języku. Byliśmy uratowani!

**G**DYŚMY wchodzili na pokład okrętu, wyglądaliśmy strasznie. Wymizerowani, obdarci, zarostni — popodni byliśmy do piratów. Prawda — pochodziliśmy z pirackiego okrętu, jakim był Emden. Gdyśmy dobijali do

Rozbitki z krążownika Emden po ucieczce z wyspy Keeling, znajdując się w wątej łodzi zagłowej na oceanie natrafili szczęśliwie na zamaskowany okręt niemiecki, płynący pod flagą Danii i zabrani na pokład, rozpoczęli znów najazdy pirackie na alianckie okręty handlowe.



Przez dwa i pół lat buszował Cormorant po wodach Mórz Południowych, pod wodzą kapitana Zuckschwerta, kryjąc się przed okrętami wojennymi i napadając na mniejsze okręty handlowe aliantów.

okrętu, zauważyłem stary zamalowany napis Rjazan.

— Cóż to był za okręt ów Rjazan?

— Radość nasza nie miała granic. Był to Cormorant, były rosyjski okręt, jeden z pierwszych upolowanych przez Emden na wodach chińskich. Co za zbieg okoliczności! Pierwszy ze zdobytych okrętów, ratuje ostatnich rozbitków z pirackiego okrętu!

— Kapitan Zuckschwert, który dowodził tym parowcem, powitał nas, tak jakbyśmy wrócili z innego świata. Wiedział on, co spotkało Emden i był pewny, że nikt z załogi jego nie ocalał.

— Zuckschwert — stary wilk morski, były kapitan służby wywiadowczej na Południowym Morzu — znał cały Pacyfik, jak swoją kieszeń.

— Przez dwa i pół roku pływalismy tak po wodach południowych, unikając szlaków, na których mogliśmy się natknąć na wojenne okręty nieprzyjacielskie.

— I znów zająłem miejsce przy telegrafie bezdrutowym. Musieliśmy rozpocząć życie awanturnicze i nowe czekały nas wyprawy.

— Na wyspę Friedrich Wilhelmshafen, do której zawinął nasz statek, aby się zaopatrzyć w prowizję w znajdującą się tam misję niemieckiej — uratowała nas jedynie znajomość wód południowych przez kapitana Zuckschwerta. Gdyśmy znajdowali się w przystani, przejeżdżaliśmy sygnały, z których dowiedzieliśmy się że krążownik australijski i francuski torpedowiec płyną z naszą stroną. Za portem znajdowała się wąska, niewidoczna zatoka, osłonięta palmami, w której ukrył się nasz Cormorant. Była to doskonała kryjówka, ale mogła być i dobra pułapka. Było już ciemno, gdy o pół mili dalej zatrzymały się okręty nieprzyjacielskie. Wiedzieliśmy, że gdy tylko zacznie świtać, wysłane zostaną na wyspę wywiadowcze patrole, które nas wykryją. Kapitan postanowił zaryzykować ucieczkę, korzystając z mroków nocy.

— Wy płynęliśmy ze zgaszonymi

światłami i przy przygaszonych paleniskach pod kotłami. W dodatku wyloty kominów zostały tak opatrzone, aby nie mogła się z nich wydobyć jedna iskra. Płynąc cicho w mrokach ciemnej nocy południowej, przepłynęliśmy, niezauważeni przez nikogo na krążowniku. Przepłynęliśmy tak blisko, że słysząc było gwar na jego pokładzie.

— Gdyśmy upłynęli dwie mile, zaczęliśmy palić pod kotłami. Wkrótce po tym przejeżdżaliśmy sygnały, że zauważono ogień nasze na morzu, ale było już za późno aby nas przyłapać. Skryły nas mroki nocy.

— Cudem również uniknęliśmy niebezpieczeństwa w pobliżu wyspy Yap, w roku 1915. Popłynęliśmy do tej wyspy, aby zabrać ukryty tam dla nas węgiel. Zanim jednak zdążyliśmy go przeładować ze znajdującej się tam barki — zjawił się japoński krążownik Yatsuma. Zaczęliśmy uciekać, zauważono to jednak z krążownika i ten ruszył w ślad za nami. "Śmierć się zbliża" — powiedział kapitan Zuckschwert, który z lunetą w ręku śledził pościg. Niedługo potem padły koło nas pierwsze pociski armatnie. I znów przysłała nam w pomoc natura.

— W parę minut ciemność pokryła morze. Rozszalała jedna z tych gwałtownych, tak częstych na wodach południa nawałnic. Zdawało się, że nagle noc roztoczyła swe cienie. W nawałnicy tej straciliśmy z oczów krążownik Yatsuma i oni nas stracili.

— Ale nadszedł rok 1916, w którym zakończyły się nasze podróże. Znajdowaliśmy się samotni na Pacyfiku, słabą mając nadzieję na zdobycie węgla i żywności. Na Pacyfiku znajdowało się parę okrętów, które miały dla nas zapasy. Były jednak pilnowane przez okręty alianckie. Bazą naszą była pewna ilość wysepek, w zatokach których kryliśmy się, aby nie być zauważeni.

Wreszcie kapitan Zuckschwert zdecydował się dać znać niemieckiemu konsulowi w Manili, aby nam przysłał



Kapt. Zuckschwert

węgiel i prowizję. Miał ją dostarczyć okręt do Lamutrik, która to wyspa znajdowała się na Pacyfiku, w okolicach równika w pobliżu wyspy Howland.

— Długo czekał Cormorant na ów statek z węglem i nie mogąc się go doczekać, wobec wyczerpanych zapasów żywności, gdyż pozostało nam już zaledwie trochę zarobionego ryżu, a resztki kartofli pożarły szczury i karaluchy — kapitan postanowił wyruszyć, aby poszukać węgla i prowizji.

— Ponieważ jednak mógł nadejść okręt ratunkowy do wyspy Lamutrik, kapitan polecił mi zbudować stację nadawczą telegrafu bezdrutowego na wyspie i pozostać na niej, aby w razie ukazania się statku dać mu (kapitanowi) znać o jego przybyciu.

— Pozostałem na tej wyspie z uczuciem, jakie musiał przeżywać Robinson Crusoe. Był to gorący dzień grudniowy, gdy stojąc na brzegu śledziłem odjazd Cormoranta. Pozostałem sam, bez środków do życia, nie wiedząc, co się ze mną stanie.

# M. Walewska - hr. d'Ornano

## O Pamiątnikach Wnuka Marii Walewskiej

Za witrynami księgarni ukazała się nowa książka, poświęcona "Marii Walewskiej, polskiej małżonce Napoleona". Pociąga ona uwagę ciekawych nie tylko portretem uroczej kobiety, ale także nazwiskiem autora: jest nim bowiem jej własny prawnuk, hr. d'Ornano. Jeżeli bowiem Maria Walewska przeszła do historii i jest ogólnie znana pod nazwiskiem swego pierwszego męża, to natomiast mało kto pamięta, albo nawet wie, że zakończyła swój dramatyczny żywot jako marszałkowa d'Ornano.

### Gdy Napoleon bawił w Warszawie

Młodego pułkownika d'Ornano poznała już w 1807 r., gdy Napoleon bawił w Warszawie. Pewnego dnia przyprowadził go do niej jej kuzyn Ledóchowski. Potem Maria traci go przez czas jakiś z oczów: dzieli ich przecież tyle wypadków. Uroczą Polka stała się jednak od pierwszego dnia dla pięknego pułkownika "la dame de ses rêves". Ale Maria pozostaje wierna swemu głębokiemu uczuciu dla Napoleona, wierna roli patriotycznej, jaką pełni przy jego boku. Cesarz jakkolwiek będzie się zawsze jej i swego syna losem interesował, to jednak jego uczucia względem Marii Walewskiej ulegają zmianie od chwili zaślubin Marii-Ludwika. Od tego czasu zresztą w krótkich swych listach do Marii, a które znajdujemy w książce hr. d'Ornano, nie pisze już do niej "ty", ale "vous".

### Na Elbie

Maria Walewska jest mu w jego ciężkich przejściach bezwzględnie oddana. Gdy dowiaduje się o abdykacji Napoleona, podąża niezwłocznie do Fontainebleau, ale nie wi-

dzi cesarza. I tu właśnie gen. d'Ornano opiekuje się młodą, zbolalą kobietą. Udała się ona potem, jak wiemy, ze swym synem, bratem i siostrą na wyspę Elbę. Napoleon, biorąc na plecy małego Aleksandra, który go nazywa "papa-empereur", udaje się z Marią na wycieczkę po wyspie, którą porównuje do swej Korsyki, a ona do rodzinnej Kiernozi. Ale ten krótki pobyt na Elbie utwierdza ją w przekonaniu, że Maria-Ludwika panuje wyłącznie nad sercem cesarza.

### Ślub

Może właśnie to przekonanie przyczyniło się do tego, że po tej podróży godzi się wreszcie na zaręczyny z hr. d'Ornano. Napoleon oczywiście po swoim powrocie z Elby dowiedział się o tym.

"Nie wiadomo jak przyjął tę wiadomość, — pisze autor-prawnuk. — W każdym razie nie interweniował".

Wypadki napoleońskie sprawiają jednak, że zaręczyny przewlekają się i omal nie są zerwane. Maria, po Waterloo, udaje się nawet do Malmaison z małym Aleksandrem. Było to jej ostatnie, a jakżeż dramatyczne i wzruszające pożegnanie z cesarzem.

### Hr. d'Ornano w więzieniu

Pomimo tego Maria jeszcze waha się zawrzeć nowe związki małżeńskie. A jednak walczy z trudnościami nie tylko moralnej i sentymentalnej, ale i materialnej natury. Ma bowiem na wychowaniu obydwóch swych synów, a także opiekuje się siostrą. Maria, stojąca tak blisko Napoleona, nie chciała zapewne także zwichnąć kariery hr. d'Ornano, który potem przeszedł na służbę Burbonów. Kiedy ten jednak wypowiedział raz pewnego nierozważne słowa:

"Si j'avais 100 hommes, j'irais délivrer le Marechal Ney de sa prison", — zostaje sam doń wrzucony. Wówczas Maria odwiedza go w więzieniu, pisze doń często. Gen. d'Ornano zmuszony jest potem wyjechać do Anglii. Potem osiedla się w Brukseli. Wtedy Maria zgadza się wreszcie na małżeństwo. Dn. 7 września 1816 r. Maria Łęczyńska, primo voto Walewska, poślubia hr. d'Ornano w kościele Saints Michel-et-Gaudule. W rok potem przychodzi na świat w Leodium Rudolf August d'Ornano, dziadek autora książki o Marii Walewskiej. Maria Walewska w kilka miesięcy potem, bo 11 grudnia 1817 r., ku rozpaczom męża umiera.

### Wśród rodziny Walewskiej

Nazajutrz po pochłonięciu tej interesującej opowieści o polskiej bohaterce napoleońskiej epopei, której przyłączam tu tylko ustępy, dotyczące przyszłej hr. d'Ornano, znalazłam się w salonie jej francuskiej rodziny.

Ze ścian spoglądają na mnie stare portrety; z pobliskiego stołu piękne miniatury; w przyległym gabinecie widzę meble Empire. Moje rozmyślanie przerywa wejście hr. d'Ornano, prawnuka Marii.

— Co skłoniło hrabiego do napisania tego utworu?

— Kilka lat temu — brzmi odpowiedź — znalazłem się w Kanadzie celem oddania się studium nad Indianami "Hurons", pierwszymi tam sprzymierzeńcami Francji. W czasie jednego śniadania rozmowa zeszała na historyczne tematy. Moim sąsiadem był pewien wydawca z Montrealu. Dowiedziawszy się, iż jestem w pierwszej linii potomkiem Marii Walewskiej i mogę posłużyć się jej pamiątnikami, nie wydanymi dotąd, tak nalegał, że zdecydowałem się odłożyć Indian, a zająć się moją prababką. Utwór francuski, który teraz wychodzi z druku jest od angielskiego znacznie mniej romansowy.

— Czy owe pamiątniki Marii Walewskiej nie zostały dotąd wyzyskane?

### Pamiątniki

— Były one częściowo znane wielkiemu historykowi Fryderykowi Masson'owi, który na 30 stronicach odtworzył żywot "Marszałkowej" — bo tak zawsze zwaliśmy prababkę — takim, jakim on był w istocie. Pamiątniki te, obejmujące 150 stronic, są tak intymne, że rodzina nasza pomimo nalegań i to różnych poważnych osobistości, nie zgodziła się i nie zgodzi na ich opublikowanie. Miałem je w ręku pisać całą pracę i poczyniłem liczne notatki. Na podstawie ich mogłem odtworzyć fazy życia Marii Walewskiej dotąd zupełnie nie znane, odnoszące się do jej młodości; zacytowałem słowny list rządu prowizorycznego do Marii Walewskiej, porównujący jej rolę do roli Estery; przytoczyć jej przygotowania do ucieczki, wreszcie jej pobyt w Krakowie. Wynika bowiem zupełnie jasno, że Maria Walewska po sławnym balu, na którym spotkała Napoleona, chciała ratować się ucieczką, opuszczając i Warszawę i Polskę...

Opuszczona przez wszystkich

Myślę sięgam właśnie do tego rozdziału, jednego z najbardziej może przejmujących książki p. d'Ornano. W spo-

sób niezmiernie żywy oddał on to opuszczenie moralne Marii przez wszystkich, bo przez swą najbliższą rodzinę, przez męża, ale nie dającą jeszcze za wygraną. Maria przypomina sobie, że na Nalewkach mieszka żyd, który może jej w ucieczce tej pomóc. Ale ta nadzieja zawodzi. Wówczas Maria wychodzi od niego zupełnie zdezorientowana, a to tym więcej, że ulice Warszawy są rzeszście oświetlone i bogato udekorowane. Wszędzie zaś, na prawo i lewo, widnieje litera "N", — ta sama właśnie, którą były podpisywane miłosne listy, skierowane do niej przez Napoleona.

I Maria, jakby w halucynacji, skierowuje swe kroki na Zamek, gdzie ją od długich już godzin oczekiwał cesarz Francuzów.

### Broszka Napoleona

— Czy oprócz tych pamiątników posiadają państwo i inne pamiątki?

— Tak, liczne nawet. Podzieliłbym wszystko co po Marii Walewskiej pozostało pomiędzy rodziny d'Ornano i Walewskich. Jest nas 3 braci. W posiadaniu mojej bratowej znajduje się owa sławna broszka, którą Napoleon ofiarował Marii w Warszawie; mam nawet kwity "Marszałkowej" od jej holenderskiego bankiera. Ale proszę przypatrzeć się tej przepięknej miniaturze Marii, pędzla Isabey, a z której doskonale widać, że była szatynką o szafirowych oczach, a nie jak wielu pisało, jasną blondynką.

Miniatura jest rzeczywiście nadzwyczaj finezyjna. Obok niej widzę jednak i inną której podobieństwo z moim interlokutorem jest wprost uderzające: te same jasne niebieskie oczy, to samo wyniosłe czoło, ten sam profil.

— Tak odgadła pani, mówi p. d'Ornano: to mój pradziadek, mąż Marii Walewskiej.

Przechodzimy z kolei do gabinecie: oto duże, mahoniowe biurko Empire, takiż stół i biblioteka, która do niego należała, oto wreszcie wzruszający daguerotyp, przedstawiający marszałka d'Ornano na łożu śmierci, a którego odwiedza Napoleon III. Mąż Marii Walewskiej jest zresztą w Invalidach pochowany.

— A ona, pytam?

Ciała w Polsce, a serce we Francji

— Ona, odpowiada mi z pewną melancholią hr. d'Ornano — była to na wskroś mistyczna natura. Już przecież Mikołaj Szopen, ojciec wielkiego Fryderyka, który był nauczycielem dzieci Łęczyńskich, notuje na jednym z zeszytów Marii "jaki jest powód tego przesadnego entuzjazmu", albo "Co mają wspólnego ubolewania nad Polską a propos wojen punickich".

Ten mistycyzm spowodował też, że na dwa tygodnie przed

### Przyczyną Strajku



Ponieważ władze szkolne w Center Point, Iowa, usunęły Alfreda Pierce, ze stanowiska pryncypala szkoły wyższej, studenci wywołali strajk siedzący, domagając się jego reinstalowania. Studenci stanowczo odmówili opuszczenia budynku szkolnego, i zabarykadowali okna i drzwi nie puszczając do budynku nikogo. Jednakowoż po dłuższych perswazjach rodziców, udali się do domu.

### Otrzymał Listy z Pogrózkami



W. P. Kenney, prezes kompanii kolejowej Great Northern, otrzymał list z pogrózkami, w której domagają się od niego \$100,000 albo straszą go iż zostanie porwany i zamordowany. (Acme Telephoto)

śmiercią, czując się bliską końca, Maria chciała być za wszelką cenę przewieziona z Belgii do Francji, by umrzeć w swej drugiej ojczyźnie. Nie dość na tym: wyraziła ona przy tym wolę, aby jej ciało spoczywało w Polsce, a serce we Francji! Jej woli stało się zadość. Jest pochowana w Kiernozi, a jej serce w urnie, znajdującej się w naszym grobowcu na Pere-Lachaise. Nad nim figuruje jeno napis: Maria Łęczyńska, hr. d'Ornano.

I. BRIARES.

## Dramatyzacja Polityki w Tokio

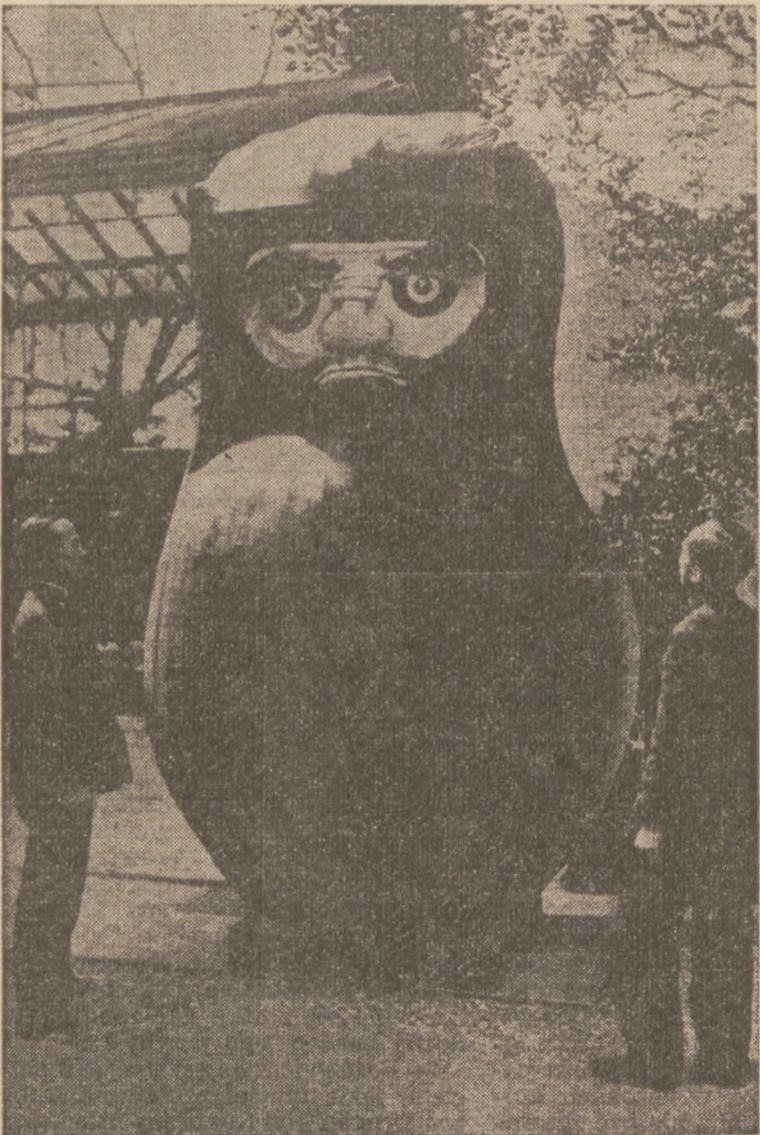


Figura karykaturalna umieszczona na jednej z ulic w Tokio, Japonii, przez jedną z partii politycznych która pragnie wyboru swych kandydatów na urzędy, i głównej kontroli nad rządami państwa.

THE FAIR  
MILWAUKEE AVE. at WOOD ST.

GDY POTRZEBA WAM  
OKULARÓW



THE FAIR—Dept. Optyczny—Dr. John Z. Borkowski, Zarządca



SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ  
SPECJALNEJ OFERTY

6 Modernistycznych \$4.85

Stylów. Po..... Komplet  
(2 style na 3 instrukcjach)  
albo korzystajcie z naszego Planu Dogodnych  
Spłat.

# Pomoc Węgier Polsce w Roku 1920

**Czesi Nie Przepuścili Pożytków Polsce. — Transporty z Amunicją Musiały Iść Okreśną Drogą. — Na Usługach Czerwonej Międzynarodówki.**

**P**RYJACIÓŁ poznaje się w potrzebie. W wielkiej potrzebie znajdowała się Polska w roku 1920-ym. Naszemu młodemu państwu groziła wówczas zagłada. Bolszewizm chciał podpalić całą Europę, lecz Europa pozostała głucha na nasze wołania. W tym tragicznym momencie pomocne ręce podały Polsce Węgry.

Dnia 10-go lipca kiedy armia polska znajdowała się w odwrocie przed ofensywą bolszewicką, Polska wobec grozy niebezpieczeństwa postanowiła skorzystać z zaofiarowanej jej poufnie pomocy Węgier i zwróciła się do rządu węgierskiego zapytaniem, czy Węgry bytyby w stanie przesłać Polsce około 30,000 kawalerzystów. Nie dysponując tak wielką liczbą kawalerii na skutek traktatu w Trianon, Węgry nie mogły uczynić zadość prośbie Polski, wyraziły jednakowoż natychmiast gotowość wysłania — oczywiście za zgodą Ententy — tych sił i w takim stanie, jakimi dysponowały.

Zajmując się — pisze Louis Villat, profesor Uniwersytetu w Besancon, któremu zawdzięczamy te dane — pilnie uregulowaniem z Polską wszelkich kwestii odnośnie do ekwipowania oddziałów, by w razie pomyślnej decyzji dyplomatycznej wszystko było gotowe, rząd węgierski starał się u rządu francuskiego o przyspieszenie p o z wolenia przejścia oddziału przez terytoria zajęte przez Czechów. Dnia 4-go sierpnia doniósł minister węgierski w Paryżu, że Francja skłonna jest do spełnienia prośby Węgier pod warunkiem otrzymania zgody Rumunii i Czechosłowacji. W dniu 10-go sierpnia przyszła odpowiedź czeska całkiem odmowna.

Oto dlaczego, pomimo naj-

lepszej woli Węgry które zawsze i w każdej chwili gotowe były stanąć u boku Polski, nie mogły Polsce przyjść w jakiegokolwiek formie z pomocą.

Ale po tym niepowodzeniu, wywołanym wyłącznie decyzją Czechosłowacji, leżało Węgom tym bardziej na sercu ażeby przyjść Polsce w jakiegokolwiek formie z pomocą, przesyłając chociażby tylko materiał bojowy. Na mocy konwencji zawartej między rządem polskim i węgierskim, miały więc Węgry dostarczyć Polsce materiałów wojennych. Wskutek zamknięcia kolei żelaznej w Czechosłowacji dla tych transportów, trzeba było wszelkie transporty wojenne dla Polski — nawet te z Francji — przysłać innymi, znacznie dalszymi i często niepewnymi drogami. W okresie do 30-go lipca 1920 roku — powiada profesor Villat — przeszło przez Węgry dużo pociągów polskich, które były skierowane przez Rumunię. Ponieważ z powodu spowodowanego w ten sposób przedłużenia drogi i niedokładności rumuńskiego aparatu kolejowego los tych pociągów był niepewny, pozwolił węgierski minister wojny od dnia 30-go czerwca na przysyłanie oddziałów polskich dla konwojowania pociągów, a dnia 8-go lipca polecił rząd węgierski zarezerwować dla Polski wszelkie zapasy fabryki naboju Csepel, nakazując jednocześnie tej fabryce, ażeby przez następne dwa tygodnie pracowała wyłącznie dla armii polskiej.

Lecz wszystko, zdawało się, sprysnęło się przeciw Polsce. Bo oto 30go lipca międzynarodówka socjalistyczna ogłosiła bojkot Węgier produkujących zapasy amunicji dla Polski i poleciła wstrzymanie

wszelkich pociągów z amunicją przeznaczoną dla Polski.

Rozkaz czerwonej międzynarodówki był świętym dla rządu praskiego. Czesi nie przepuszczali pociągów wiozących amunicję dla armii polskiej. Dopiero 12go sierpnia drogą okólną przez Rumunię nadeszło do Śliwonowic 20 wagonów węgierskich, zawierających 22 miliony naboju. W ciągu najbliższych 48 godzin amunicja ta została skierowana do poszczególnych oddziałów i rozdzielona między wojsko. 15 sierpnia rozpoczęła się bohaterska ofensywa wojsk polskich, które zaopatrzone w amunicję, przeprowadziły skuteczny atak na nieprzyjaciela, odrzucając go z pod Warszawy, a w końcu z państwa polskiego.

Do tego ostatecznego zwycięstwa przyczyniły się również Węgry, przysyłając bez przerwy dalsze transporty z amunicją dla Polski. Ogółem przesłano bowiem z Węgier w roku 1920 poza materiałem obcym, przewiezionym kolejami węgierskimi, następujące wyłącznie na Węgrzech wyprodukowane ładunki:

48 milionów naboju Mausera,  
13 milionów naboju Mannlichera,  
240 kuchen przewozowych,  
200 kuchen przenośnych,  
kilka milionów części składowych do karabinów Mausera, wielką ilość pieców polowych i t. i. d.

W ten sposób Węgry, wierne swej historycznej przyjaźni, wydatnie przyczyniły się do wyparcia wroga z Polski. Nie zapomnieliśmy o tym i nigdy nie zapomnimy — świadomości, że pomoc Węgier byłaby o wiele większą i skuteczniejszą, gdyby Węgry i Polskę łączyła wspólna granica, jak ongiś.

## Prez. Roosevelt Otworzył Sezon Gry Piłki Palantowej



Prezydent Roosevelt rzucił pierwszą piłkę, rozpoczynając sezon gry piłki palantowej, na meczu pomiędzy Washington Senators i Philadelphia Athletics w stolicy kraju Washington, D. C.

## ZBRODNIA WYKRYTA PO 32 LATACH

**Dwa Trupy w Jaskini; Napad Bandycki Na Colorado Express; Ukryte Skarby**

W ostatnich czasach dzięki przypadkowi, wyjaśniona została zbrodnia, która przed 35-ciu laty poruszyła całą opinię amerykańską.

Kilka miesięcy temu ekspedycja, składająca się z kilkunastu geologów i innych uczonych, udała się w dzikie góry płaskowyża Kolorado dla poszukiwania skarbów naturalnych. Pewnego dnia po długiej wędrówce wśród fantastycznie romantycznych i groźnie pięknych jaskiń skalaktytowych jeden z uczestników ekspedycji w niżej skalanej postrzegł nagle siedzącego mężczyznę. Po bliższym zbadaniu okazało się, że nieboszyk spoczywał tam jakie 30 do 40 lat. Nie znaleziono przy nim niczego, co by umożliwiałoby stwierdzenie tożsamości nieboszyka. Natomiast z łatwością zdołano stwierdzić przyczynę jego śmierci. Ślady stóp wskazywały na to, że mężczyzna zgubił orientację i dniami całymi błąkał w podziemiach, nie mogąc znaleźć wyjścia. Obok niego leżała na ziemi nagryzioną świecą. Śmierć nastąpiła skutkiem wyczerpania i braku pożywienia.

Lecz ekspedycję czekało jeszcze dalsze straszliwe odkrycie. W jednym z bocznych ganków napotkano zwłoki drugiego mężczyzny, który, jak się okazało, poniósł śmierć od kuli rewolwerowej swego towarzysza.

Powiadomiona o tym odkryciu policja zaczęła studiować akta wszystkich niewyjaśnionych, a w rachubie wchodzących zbrodni z ostatnich dziesięć lat. W ten sposób dotarto do głośnego swego czasu napadu bandyckiego na pociąg Kolorado-expressu, wiozącego wielki ładunek złota. Do zatrzymanego pociągu wtargnęło trzech uzbrojonych bandytów, którzy powymordowaniu eskorty uciekli ze złotem. Pościg za bandytami nie dał żadnego wyniku. Po kilkunastu dniach znaleziono w bezludnej okolicy trzy bepańskie konie. Jako właściciela tych koni policja wypośredkowała jednego z farmerów

okolicznych, który zeznał, że kilka dni przed napadem na pociąg zbiegło trzech jego pastuchów, Bronc, Shorty i Pecos, zabrawszy ze sobą trzy konie.

W toku dalszych dochodzeń policja odkryła gdzieś w lesie świeży grób. W odkopanych zwłokach rozpoznano jednego z pastuchów, Shorty'ego. Sprawa była jasna. Shorty został przez swych towarzyszy zamordowany, kiedy przyszedł do podziału łupu. Dwaj inni bandyci przepadli bez śladu. Sprawa napadu na Kolorado-express poszła w zapomnienie. Dopiero ekspedycja naukowa ujawniła w jak straszliwy sposób dokonał się ich los. I między nimi powstała kłótnia o podział łupu, w ciągu której Pecos zastrzelił Bronca. Pecos pozostał więc sam jeden właścicielem skarbu, dla zdobycia którego przelano tyle krwi. Ale skarb ukryty w podziemnej jaskini na nie się nie przydał bandycie, który, zbłądziwszy w podziemiach, zakończył zbrodniczy swój żywot śmiercią głodową.

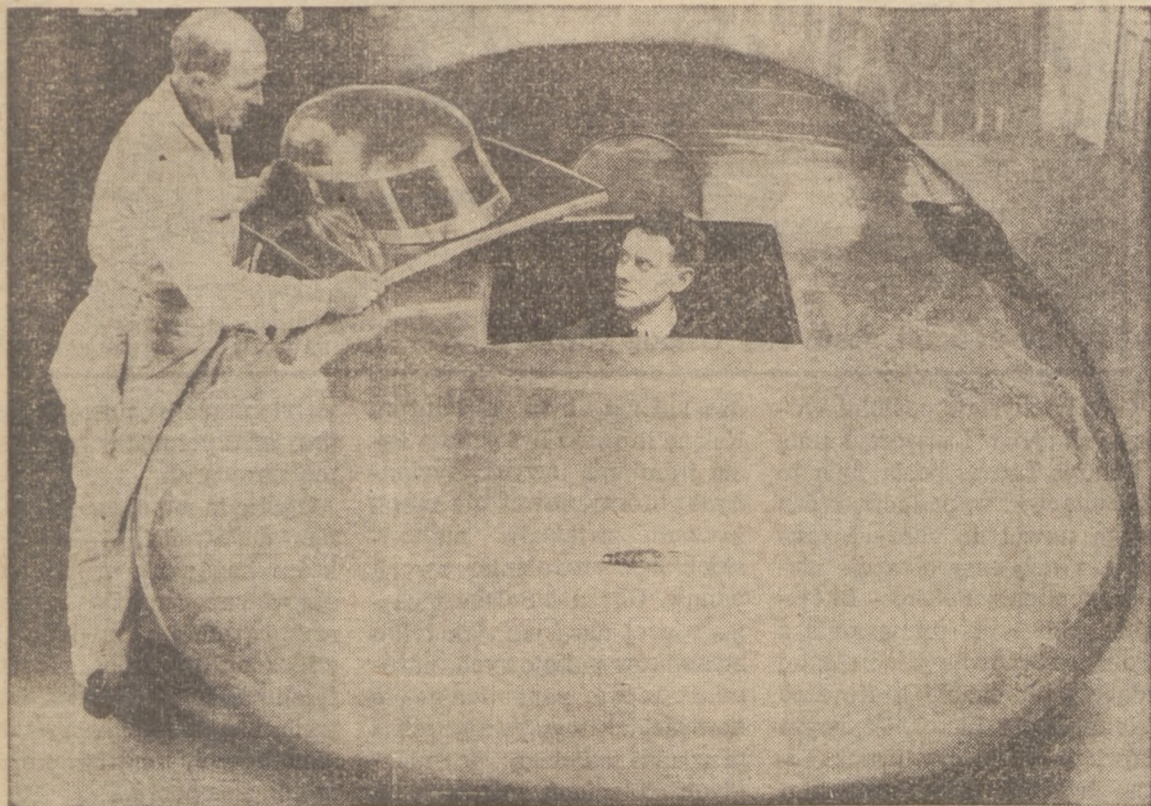
Zrabowane złoto dotąd nie zostało odnalezione.

## Posądzony o Sprzeniewierzenie Pieniędzy



George Allum, prezes wielkiej chicagoskiej firmy brokerskiej, został posądzony o sprzeniewierzenie funduszy w sumie około 1 miliona dolarów. W tym celu odbyły się przesłuchania, lecz Allum do niczego się nie przyznaje.

## Auto Zbudowane Do Pobicia Rekordów Wyścigowych



Najnowsze typu auto wyścigowe, którym będzie kierował John Cobb, na torze wyścigowym w Utah Salt Flats, we wrześniu w celu złamania wszelkich poprzednich ustalonych rekordów wyścigowych. Maszyna waży trzy tony, i posiada dwa motory, każdy o sile pociągowej 1,250 koni.

# Krakowianin Kierownikiem Kopalni Złota Na Filipinach

Fantastyczne Przygody Polskiego  
Młodzieńca Na Dalekim Świecie

O Gdyni nadszedł list, będący jeszcze jednym dowodem przedsiębiorczości młodzieży polskiej młodego pokolenia. Członek miejscowego ogniska YMCA, młody Krakowianin, Henryk Strzałkowski, znudził sobie monotonną pracę biurową i postanowił wyruszyć w daleki świat. W tym celu wybrał się przed rokiem pod pokładem węglowca, odchodzącego do jednego z portów włoskich w daleką podróż bez określonego celu. W czasie jazdy "ślepy pasażer" został wykryty przez załogę transportowca i wysadzony po drodze w jednym z portów francuskich. Po kilku dniach młodemu trampowi udało się wślizgnąć na parowiec holenderski, odchodzący do Afryki, którym przybył do Port Saidu. W Port Saidzie skombinował nieco pieniędzy od przypadkowo spotkanych Polaków-turystów i pojechał do Kairo, stamtąd zaś po kilkudniowym pobycie wyjechał pierwszym wychodzącym statkiem do Suezu. Tu było już gorzej, gdyż bardzo silnie pilnują, aby nikt nie pożądanym nie wszedł na odchodzące statki.

Wreszcie udało mu się schować pod pokładem "Duńczyka", odchodzącego właśnie do Bombaju. Po pełnej wrażeń i przygód podróży przybył młody Ymciarz do Indji, skąd po miesiącu pobytu dostał się do Colombo na wyspie Ceylon.

W towarzystwie pewnego przypadkowo spotkanego Rosjanina przewędrował następnie cały Ceylon, pieszo, autami itd. Później znowu "na gapę" wyruszył do Kalkuty, skąd po tygodniu wyjechał na wyspę Borneo.

Tu zatrzymał się nieco dłużej, bo całe trzy tygodnie, wreszcie wyjechał do Singapuru, a stamtąd dalej do Szanghaju.

Po 3 miesiącach pobytu w Szanghaju przyłączył się do przedsiębiorczy i żądny nowych wrażeń podróżnik do misjonarzy hiszpańskich, udających się w głąb nieznanego lądu. Przebywał z nimi około 4 miesiące i zwiedził niemal całe Chiny.

Później głód przygód ponosił Strzałkowskiego do Tybetu, dalej przez Syjam — do Kantonu i Hong-Kongu, z powrotem do Chin, skąd znowu po krótkim czasie na wyspę Jawę. Tu nasz obywatel rozchorował się, gdzie też po wyzdrowieniu zaciągnął się na jeden z miejscowych statków w charakterze młodszego marynarza. Na statku tym zrobił kilka dalekich rejsów — morskich do Japonii, Wławywostoku, na wyspę Formozę, Timor, Celebes, aż wreszcie wylądował na Filipinach, gdzie siedzi już na stałe do dziś.

W liście swym, stemplowanym w Zamboanga, Henryk Strzałkowski opisuje szeroko swoje egzotyczne podróże i przygody, których nie sposób podać w krótkiej notatce prasowej. Jak w kalejdoskopie przelewają się nazwy dalekich krajów, wysp, portów, w których młody Polak doznawał fantastycznych wrażeń, wzruszających spotkań z rodakami wprost powieściowych sytuacji i przygód. Gdyby nie barwne znaczki stemplowe i egzotyczne pieczęcie, obszerny list Krakowianina wydałby się bajką z tysiąca i jednej nocy.

W dalszym ciągu swego listu Strzałkowski opisuje swoje spotkanie na Filipinach ze starym inżynierem, Polakiem z pochodzenia, który zaopiekował się gorąco chłopcem i poradził mu zaciągnąć się na listę poszukiwaczy złota do jednej z kompanii na Dalekim Wschodzie. Obecnie młody łowca przygód awansował już na stanowisko jednego z przewodników-poszukiwaczy złota w niedostępnych skalnych zboczach wysp Filipińskich. Przewodników takich kompania utrzymuje kilkudziesięciu i zadaniem ich jest wyszukiwanie źródeł drogiego kruszcza. Na każdego białego przewodnika przypada kilkudziesięciu murzynów-tubylców, przydzielonych do pomocy w poszukiwaniach, które odbywają się często w niedostępnych dżunglach, pełnych jadowitych węży i dzikich zwierząt, małp i ptaków.

Poszukiwania takie odbywają się przez wiercenie tunelów, które następnie zostają wysadzane dynamitem. Po każdym wybuchu zabiera się próbkę rudy, która zostaje odesłana do Manili, gdzie znajduje się specjalne laboratorium dla badań przywiezionych próbek t. zw. "sample". O ile badania nie wykażą zawartości odpowiedniego procentu złota, roboty się przerywa i wyprawa rusza dalej na nowe poszukiwania.

Młody Krakowianin zarabia 300 pero miesięcznie (300 pero — 150 dolarów amerykańskich), plus całkowite utrzymanie, wszystkie koszty, jak papierosy, wyjazdy do Zambo itp., które pokrywa w całości kompania eksploatacyjna. Jest chwilowo zadowolony z pracy, lecz twierdzi, że stała praca nie leży w jego naturze. Ciągną go dalsze przygody, o których wkrótce znowu nie omieszka donieść swym dalekim przyjaciółm w Polsce.

**shop early with a loan from us!**

Dostańcie TERAZ aż do \$300 bez żadnego specjalnego zabezpieczenia. Bez żadnej spłaty przez 30 dni, a potem małe, dogodne miesięczne spłaty.

Przyjdźcie—lub telefonujcie TERAZ!

**PERSONAL FINANCE CO.**

Pierwsze Piętro  
1954 WEST NORTH AVENUE  
Róg Damen, North i Milwaukee Avenue  
TELEFON ARMITAGE 0833

\* Zgłosić się kiedykolwiek, celem osobistego porozumienia się do p. C. O. Hammer.

## BOMBARDOWANIE WULKANÓW

W roku 1935 wulkan Mauna Loa na wyspie Hawaj rozwinął potężną aktywność. — Ludność, żyjąca w zwartych osiedlach u stóp góry, przeżywała chwile grozy. Istniało niebezpieczeństwo, że strumień lawy zniszczy miasteczko Hilo.

Wobec grozy położenia sławny badacz amerykański, dr. Jagger oświadczył gotowość zwalczania erupcji wulkanu przy pomocy samolotu. Śmiało poczynanie jego uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem. Dr. Jagger przeprowadził prawidłowe zbombardowanie wylotu wulkanu. Usiłował on przede wszystkim ugodzić brzegi krateru celem jego rozszerzenia. — W ten sposób uległo zmniejszeniu potężne ciśnienie, wy-

rzucające w górę masy żarzącej lawy. Poza tym udało mu się także zrobić z jednej strony wylot w brzegu krateru, tak iż lava mogła tędy odpłynąć. W ten sposób miasteczko Hilo ocalone zostało od zagłady.

Dr. Jagger, który podczas tych manewrów nabral dużej doświadczenia, przedłożył niedawno rządowi plan niezwykle interesujący. W celu uniknięcia wybuchów proponuje on zapobiegawcze bombardowanie ich kraterów. Bombardowanie powinno się odbywać z chwilą kiedy wulkan objawia wzmożoną aktywność, ażeby w porę rozszerzyć wyloty krateru i umożliwić lawie swobodny odpływ jeszcze przed niebezpieczeństwem wulkanu.

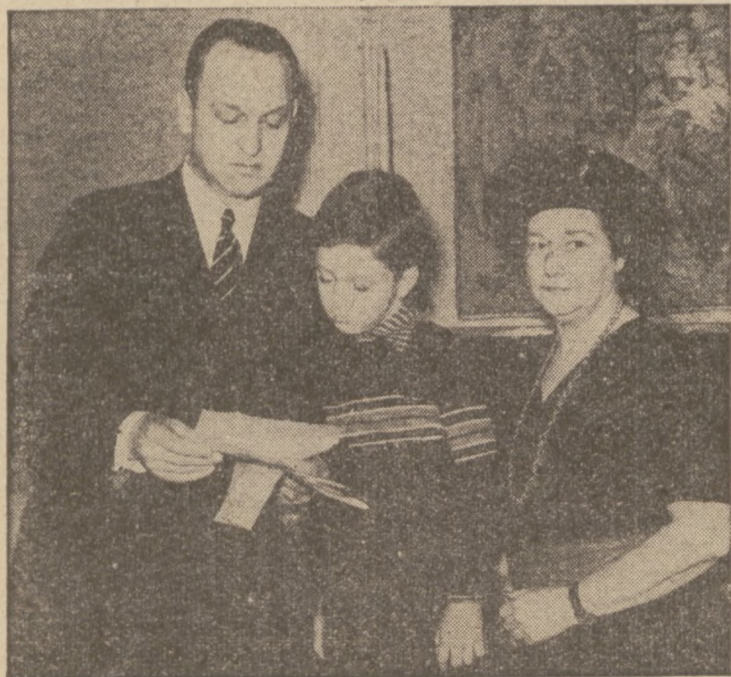
OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST — SVOJE OBOWIĄZEK!

## CZY WIECIE, ŻE —

Rysuje HENRYK ARCHACKI  
Copyrighted 1934



## Demokratyczny Kandydat na Senatora



Kongresman Scott W. Lucas z Havany, Ill., w otoczeniu swej rodziny, czyta listy gratulacyjne, które otrzymał z racji zwycięstwa w prawyborach, otrzymując nominację na senatora ze stanu Illinois, do Senatu Stanów Zjednoczonych.

Gdy Władysław poślubił królową Jadwigę i stworzył unię Polski z Litwą, pociągnęło to za sobą cykl wypadków, który sięga nawet do naszych czasów, zważywszy ostatnie nieporozumienie Polsko - Litewskie. 552 lata temu unia z Polską stanowiła jak najdalej idące polityczne i kulturalne korzyści dla Litwy. W owym bowiem czasie cywilizacja Litwy była na bardzo niskim poziomie. Niewolnictwo było podstawą socjalnej i ekonomicznej struktury Litwy. Wła-

dza książąt była absolutną. Książę litewski był panem życia i śmierci swych poddanych, którzy nawet nie mogli zawierać związków małżeńskich bez zezwolenia swych panów. Obecnie Polska niczego więcej nie żąda, jak tylko stosunków pokojowych, natomiast Litwa, zapominając o korzyściach wpływających z przyjaźni z Polską w ubiegłych stuleciach, spogląda na Polskę jako na agresywnego wroga, lecz czujemy że cień Jagiełły po 500 latach wpłynie

na stworzenie nowej i stałej przyjaźni pomiędzy tymi dwoma narodami.

Ogólnym napojem, jak sama nazwa dowodzi, było piwo, które każdy kto tylko mógł, dla własnego użytku sam warzył, na mialko zmieloną lub stłuczoną pszenicę, rzadziej jęczmień lub owies nalawszy wodą i to ochmielwszy takim ciekuskiem, umartwiano ciało podczas postu...

Miesiąc kwiecień nazywał się "Łzykwiat", "Łudzkwiat" i "Łżekwiat".

# Jak Kiepura Zdobył Prawie Niedostępną Dla Śpiewaka Operę Nowojorską

Adam Didur Mówi o Wystęпах Polskiego Śpiewaka w Metropolitan

SZEROKIM echem odbiły się w prasie całego świata występy Jana Kiepury w nowojorskiej operze słynnej Metropolitan. — Pisaliśmy o tym triumfie naszego śpiewaka, przytaczając entuzjastyczne głosy krytyki amerykańskiej. Nie każdemu jednak wiadomo, iż niemała zasługa zachęcenia mistrza tonów do tych występów przypada — starszemu koleźce i przyjacielowi Kiepury, wspomniałemu śpiewakowi, który jeszcze przed wojną rozstał się z oceanem nasze imię, Adamowi Didurowi.

Didur od kilku lat starał się przekonać Kiepura, wskazując na znaczenie, jakie posiada występ w Metropolitan. Wreszcie w tym roku dopiął swego: Kiepura stanął na ziemi amerykańskiej i podbił tamtejszą publiczność i krytykę.

Towarzyszem w podróży po laury był Adam Didur. Właśnie przed paru dniami Didur powrócił do Polski i odwiedził Pałac Prasy, zwierając się nam ze swych wrażeń i przeżyć, związanych z występami Kiepury.

— Namawiałem gorąco Kiepura do tej wyprawy zamorskiej — powiedział Didur — albowiem sukces w operze nowojorskiej jest dla każdego śpiewaka apogeum jego kariery. Trzeba sobie zdać sprawę z faktu, iż Metropolitan posiada najlepsze na świecie siły artystyczne, a Nowy York wyrobioną publiczność i krytykę artystyczną. Czołowym jej przedstawicielem — dodam nawiasem — jest recenzent "James" Ollin Dawn.

Warto podkreślić, iż Polska posiada tam bardzo dobre imię, dzięki takim śpiewakom, jak Jan i Edward Reszke, Sembrich Kochańska.

— ...I Adam Didur, — wtrącam szybko — który występował w Metropolitan przez 20 lat. Od r. 1914 do 1934...

— Muszę przyznać, że byłem ostatnio mile zaskoczony, stwierdzając, jak żywa jest pamięć moich występów: raz po raz spotykałem kogoś, co przypominał sobie te czasy ze wzruszeniem, począwszy od



Jan Kiepura

artystów, z którymi pracowałem, aż do murzyna-odzwiernego...

Ale powracam do tematu, który mi w tej chwili szczególnie leży na sercu. — Kiepura zadebiutował w Nowym Yorku w "Cyganierni", następnie wystąpił w "Carmen" i "Rigoletto". Prasa amerykańska przyjęła go z entuzjazmem. Najpoważniejsi krytycy oświadczają, iż wreszcie znalazł się ktoś, co przywrócił do chwały repertuar włoski — bel canto, nawiązując do wspaniałej tradycji Reszki, Carusa i innych mistrzów.

Trzeba bowiem wiedzieć, że ostatnio panuje w Ameryce moda na muzykę niemiecką, ściślej wagnerowską. Ogromne powodzenie mają tu tacy śpiewacy, jak Melchior (tenor), Flagstadt (sopran), Branzel (mezzo-sopran), jak kapelmistrz Bodansky. Dzieła Wagnera w wykonaniu tych niemieckich artystów należą do "drawing card" dla kasy teatru.

Dzięki przyjazdowi Kiepury bel canto znowu zatriumfowało, co świadczy o nieprzedawnionych urokach tego gatunku sztuki śpiewackiej.

Didur mówi z przejęciem. Widać, że naprawdę przeżywał sukces naszego mistrza osobiście. Zapytujemy go o zainteresowanie tymi występami Polonii amerykańskiej.

— Nazwisko Kiepury było dla niej potężnym magnesem. Przedstawiciele kolonii polskiej stawili się w operze nowojorskiej bardzo licznie. — Przybyli nawet z odległych ośrodków. W sali Metropolitan poprzez grzmot oklasków przebiegały się polskie okrzyki: "Niech żyje Jan Kiepura!" — Czegoś podobnego dawno nie przeżywałem — mówi Didur ze wzruszeniem.

— Muszę zaznaczyć — że w dziele propagandy występów naszego śpiewaka niemało zasłużył się nasz konsul generalny w Nowym Yorku.

— Notujemy to z zadowoleniem, tak bowiem zawsze być powinno!

— Kiepura — mówi dalej Adam Didur — udaje się obecnie do Hollywood, gdzie wystąpił w kilku filmach wraz ze swą małżonką Martą Eggerth.

Kiepura podpisał już z Metropolitan kontrakt na przyszły sezon — oto najbardziej realny dowód, jakie uznanie zdobył sobie u wymagających i nieskorych do uznawania obcych sław — jan-kesów.

— Czyżby Amerykanie byli nastrojeni szowinistycznie?

— Jak powiedziałem umięją oni cenić wielki talent. — Ale naogół nie kwapią się z przyjmowaniem obcych artystów. Trzeba przyznać, że posiadają własnych śpiewaków o przepięknych głosach, świetnie wyszkolonych, mogących śpiewać w różnych językach (włoskim, francuskim, niemieckim i oczywiście angielskim).

Zdobywanie sukcesów wśród kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych nie da się porównać z doniosłością występów w Metropolitan, albo w Civic Opera w Chicago, gdzie niedawno zbierał laury Jerzy Czaplicki. Teatry te są prawie niedostępne dla wybitnych nawet śpiewaków, ale nie reprezentujących szczytów kunsztu śpiewaczego.

Kiepura jest dziś artystą hors concours, klasą dla siebie. Byłem też przekonany, że podbije Amerykę!

Któż lepiej, niż Didur zna publiczność amerykańską. — Wie on, że jakkolwiek Amerykanie pasjonują się meczami bokserskimi — potrafią cenić zjawiska kultury.

— Sądzę, że wobec zbliżającej się wystawy światowej w Nowym Yorku — nasze czynniki miarodajne, a przede wszystkim dyr. Ropp skorzystają z okazji, aby zaprezentować społeczeństwu amerykańskiemu nasz dorobek kulturalny, że nie zapomną przy tym o polskiej pieśni, muzyce i balecie. Wówczas może otworzą się sceny Ameryki także dla innych naszych artystów.



Lalka wielkości naturalnej w stroju wileńskim — na wystawie rapperswileńskiej.

## Na Froncie Matrymonialnym HOLLYWOOD

Nietrwałość małżeństw filmowych w Hollywood była do niedawna wręcz przysłowiowa. Prasa donosiła ustawicznie o coraz to nowej serii rozwodów, a na temat krótkotrwałości związków małżeńskich w Hollywood krążyło od dawna mnóstwo anegdot. Teraz jednak "szczęście małżeńskie" weszło w modę w Hollywood. Dwa szczęśliwe małżeństwa, a to Mary Pickford z Buddy Rogersem i Jeanette MacDonald z Gene Raymondem — naprawiły nieco reputację małżeństw filmowych. Mówi się też powszechnie, że niebawem rodzina Jeanette MacDonald ma się powiększyć.

Kilka małżeństw filmowych ma niebawem obchodzić dziesięciolecie ślubu. To znaczy więcej niż gdzieindziej złote wesele. Do niedawna takie jubileusze należały jeszcze do

dziedziny fantazji chyba. Wielu aktorów filmowych cieszy się dziś opinią wzorowych mężów i ojców. Na tej "gieldzie cnót małżeńskich" najmniej notowani są: Crosby, Gary Cooper, Friedrich March i Allan Jones.

Pod względem trwałości małżeństwa pierwsze miejsce zajmuje Bing Crosby, mogący poszczycić się największą ilością lat spędzonych w jednym związku małżeńskim. Drugie miejsce zajmuje Gary Cooper, dalej idzie Frederic March, Brian Donlevy Irena Dunne (mąż jej jest dr. Francis Griffin), Claudette Colbert (mąż jej jest dr. Presman), Joel MacCrea, Dick Powell (żoną jego jest Joan Blondell).

Do nowszych szczęśliwców małżeństw należy Alicja Faye i Tony Martin, Miriam Hop-

kins i Anatol Litvak, Anna Shirley i John Payne, Virginia Bruce i Walter Rubin Charles Boyer i Pat Pateson, Margo i Francis Lederer, oraz Betty Grables i Jackie Coogan.

Sygnalizuje się też nowe małżeństwa, które niebawem mają dojść do skutku. A więc Carola Lombard ma poślubić Clark Gable'a. Barbara Stanwyck pragnie wyjść za mąż za Roberta Taylora, Ronald Colman ma poślubić Benitę Humea, Kay Francis — Delmara Davis.

### W TEATRZE PROWINCJONALNYM

— Panie dyrektorze, ja w takim stroju nie mogę grać króla!

— Nie szkodzi. Powiecie na wstępie, że wasi poddani nie płacą podatków.

## POTRAFI ŁOWIĆ RYBY



Ruth Peterson, z ślicznym okazem ryb, złowionych w San Francisco Bay, powinna stanowić zachętę dla wszystkich miłośników rybołówstwa, którzy mają zamiar udać się do Kalifornii w roku 1939, na wystawę krajową, w San Francisco.



# NAUKA SZTUKA MUZYKA TEATR

## “Matejko z Krynicy”

W najnowszych “Arkadach”, wydawanych w Warszawie, które chyba są coraz bardziej zajmujące, a zachowują i ulepszają ciągle swą wspaniałą szatę graficzną zajmuje się p. Jerzy Wolff polskim odpowiednikiem słynnego “Celnika Rousseau”, francuskiego malarza-prymitywa, umieszczonego już na osobnym miejscu w hierarchii sztuki francuskiej. — Nasz “Rousseau” nazywa się Nikifor, mieszka w Krynicy, jest synem głuchoniemej żebraczki i maluje przedziwne naiwno-realistyczne obrazki, które sprzedaje wędrując ze swym malarskim towarem z miejsc na miejsce. Nazywają go “Matejko z Krynicy”.

Nikifor sprzedaje swoje obrazki tylko za brzęczącą monetę. Dwudziestozłotówka papierowa nie ma dlań żadnej wartości, natomiast srebrna pięciostotówka jest monetą poważną. Maluje dziecinnyimi akwarelami z guziczek, a to na starych kajetach szkolnych albo na papierze do pakowania. Uskutecznia to w Krynicy pod gołym niebem, w parku. Z wędrowek swoich przywozi z sobą szkice ołówkowe, które potem koloruje.

A zestawienia barw ma nieraz bardzo dziwne i nieomyślnie szlachetne. P. Wolff opisuje szczegółowo te obrazki, z którymi od kilku lat obcuje i w których naiwności a zarazem głębi odczucia odkrywa coraz nowe wartości.

Kilka reprodukcji uzasadnia sąd, w jakim autor zbiera swe rozważania o Nikiforze, stwierdzając, że sztuka ta go bynajmniej nie nuży, mimo swego prymitywizmu. — “Nie nuży tylko to, co jest wielkie. Wielkość była w Rousseau - Douanier o bok śmiesznej jego naiwności, jest wielkość w Nikiforze, synu głuchoniemej żebraczki, o twarzy dziwacznej, podobnej do twarzy ze starych rzeźb, zdobiących katedrę w Reims”.

Charakterystyczną dla stosunków obecnych w Polsce rzeczą, jest to, że nikt się tym — geniuszem — prymitywem nie zajmie. Gdyby to było w Ameryce, danoby mu odpowiednie wykształcenie i stałby się może kiedyś jednym z największych geniuszów świata. W Polsce zdaje się, umrze prymitywem.

Ile to ginie bezwiednie takich talentów?!

## NAUKA

### Wielki Gmach Dla Nauki

Zbuduje go we Lwowie Polskie Towarzystwo Historyczne. Będzie on jakby pomnikiem 600-lecia przyłączenia Rusi Czerwonej do Polski i stanie w roku 1940, w rocznicę. Powstanie wyłącznie staraniem prywatnym i takimiż funduszami. Miasto Lwów ofiarowało plac pod budowę, wartości 250,000 złotych, a przemysł śląski przyszedł żelazo budowlane. Bank Hipoteczny obiecał milion cegieł, K. P. O. we Lwowie dała 150,000 złotych, itd.

### Polskie Płazy i Gady

doczekały się opracowania naukowego we formie klucza do określenia gatunków. Autorem jest dyr. J. A. Bayger, który problemem tych kręgowców zajmuje się już od trzydziestu z górą lat. W Polsce znamy dotąd 17 gatunków płazów i zaledwie 10 gatunków gadów. Jednakże autor przypuszcza, że liczba ich powiększy się przez odszukanie kilku nowych, a raczej już dawno spostrzeganych gatunków. Prawdopodobnie żyje jeszcze na Podolu ciekawa odmiana żmiji stepowej; z drugiej strony uważa autor, że nie występują już w Polsce salamandry czarne i dwa gatunki węży polezów. Pożyteczny “Klucz do oznaczania gadów i płazów” został wydany w Krakowie staraniem Koła Przyrodników Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Powinien znaleźć się w rękach wszystkich przyrodników.

### Śpiew... Ale i Kolacja

Lwów miał ostatnio ciekawą historię: W “Pajacach” wystąpił tenor wiedeński p. Ardelli. Po pierwszym akcie zaczęto domagać się bisowania arii “Śmieję się, pajacu”. P. Ardelli, nie chcąc podnosić na nowo kurtyny, oświadczył, że odśpiewa arie drugi raz po zakończeniu sztuki. Gdy po ostatnim akcie ukazał się na proscenium, publiczność przeważnie już wyszła, nie czekając “bisu” a i kapelmistrza przy pulpicie nie było. Apetyt na kolację okazał się silniejszym od pragnienia i wrażeń.



Unifę Valkurie Freman Mitford, córka angielskiego Lorda Redesdale, została boleśnie pobita i pokaleczona, gdy udała się na zebrańie antynazistowskie, za przypięcia na palce szpilki swastyki, którą otrzymała od Hitlera, podczas swego pobytu w Niemczech. Chodzą pogłoski iż Hitler jest zakochany w angielsce, która liczy lat 24.

## POLSCY MUZYCY W PARYŻU SĄ CORAZ MODNIEJSI

“Muzyka Polska” zamieszcza ciekawą rozmowę dr. K. Regameya z kompozytorem A. Szalkowskim, który stwierdza między innymi, że Polacy stają się w muzycznym Paryżu coraz modniejsi. Artyści polscy są poszukiwani, jest nie tylko łatwiej o wykonanie polskich utworów, ale te wykonania są pożądane, Francuzi często sami o nie proszą. Chwila jest więc dla polskiej muzyki na tym terenie pomyślna. Słusznie dodaje wszelako p. Szalkowski, że “tak zwane czynniki miarodajne” popierają często produkcje mało mające wspólnego z wartościową sztuką i że przydało by się, aby w ambasadzie polskiej w Paryżu ludzie, opiekujący się muzyką, byli bardziej kompetentni”. Odnosi się zapewne do radcy Lechonia, który przestał, niestety, pisać świetne poematy, a zajął się “propagandą”. Podobno owe “Ballets Polonais”, które pochłaniają olbrzymie sumy, a nikomu na nic nie potrzebne, są właśnie jego pomysłem.

## MUZYKA

### OBRADY ŚPIEWAKÓW W POLSCIE

W Warszawie obradowała Rada Naczelna Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych pod przewodnictwem prof. A. Ponikowskiego. W zebraniu wzięli udział delegaci z Warszawy, Poznania, Katowic, Łodzi i Torunia. Uchwalono między innymi przystąpić do wydania trzeciego tomu śpiewnika “Z pieśnią do Was idziemy”, przeznaczonego przede wszystkim dla chórów polskich na obczyźnie. Dwa wydane dotychczas tomy objęły utwory na chóry męskie i mieszane; trzeci będzie poświęcony chórom żeńskim. Rada omawiała także sprawę reprezentacji śpiewactwa polskiego na wystawie światowej w Nowym Yorku w roku 1939 oraz najbliższe zjazdy w Gdańsku i w Łodzi w czasie Zielonych Świąt r. b. Na dzień 24-go kwietnia r. b. wyznaczono uroczystość poświęcenia sztandaru Zjednoczenia P. Z. S. M. Omawiano wreszcie zmiany terytorialne, jakie zajdą w związkach wielkopolskim i pomorskim na skutek zmiany granic wojewódzkich. Na zakończenie prof. A. Miętus z Poznania wygłosił referat p. t. “O repertuarze naszych chórów”.

### SZWED O MUZYCE POLSKIEJ

Muzyk sztokholmski p. Patrik Vretblad wydał dziełko p. t. “Polen i Musikhistorien” (“Polska w historii muzyki”). Zawiera ono zwięzłe życiorysy wybitnych naszych muzyków, muzykologów i wirtuozów, ponadto zajmuje się tańcami polskimi i życiem muzycznym w naszych większych miastach. Szwedzi dowiadują się z pracy dyr. Vretblada, że Polska ma, poza Chopinem, niemało nazwisk muzycznych o znaczeniu światowym i otrzymują szczegóły biograficzne o odwieczających Szwecję coraz liczniej polskich kompozytorach i wykonawcach.

## Zmarły Sławny Śpiewak Operowy



Feodor Szallapin, światowej sławy śpiewak operowy, zmarł po krótkiej chorobie w Paryżu, licząc lat 65. Pochodził on z bardzo biednej rosyjskiej rodziny, i przez wpływy swego przyjaciela Maksima Gorkiego, oraz wrodzonej zdolności, wybił się na najlepszego basowego śpiewaka światowej sławy.

## Francuz o Sztuce Polskiej

Przepięknie wydawany miesięcznik artystyczny “Arkady” przynosi w zeszycie styczniowym wysoce interesujący artykuł Michela Florisoone’a (w przekładzie dr. Marii Kosko) na temat malarstwa i grafiki polskiej na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu. Spostrzeżenia jego i rozważania niezwykle trafne i głęboko wnikliwie.

Charakteryzując ogólnie sztukę polską, konkluduje:

“Duch Azji walczy z duchem Europy. Polska leży geograficznie na odwiecznym przedpolu wzmagających się dwóch umysłowości, a sztuka z trudem uniknęła spaczenia w ciągłym konflikcie dwóch kierunków. Dzieje Polski to jedno pasmo walki o europeizację, walki rozstrzygniętej wreszcie ostatecznie z własnej już woli niezależnej po r. 1919. Wszelkie rozłamy i rozterki inte-

lektualne, których nie zdołała uniknąć Rosja, oszczędzone zostały Polsce, a pewne wahanie — jeśli były — dziś nie grają tam zasadniczej roli.

“Malarstwo polskie weszło do kręgu europejskiego, i oddało rozwój jego przebiega równoległe — do rozwoju malarstwa ludów Zachodu. Te same pragnienia ożywiają je, choć realizacje są na ogół odmienne; jego położenie w Europie daje mu przywilej bliskości od źródeł nowych dociekań i możliwości korzystania z nich, a jednocześnie oddalenia, wystarczającego, by ślepo nie ulegać wpływowi. W ten sposób malarstwo polskie, korzystając ze swego położenia w Europie, osiąga, mimo dostosowania się do ogólnego poziomu, zachowanie w pewnym stopniu swego charakteru etnicznego, narodowego.”

## Kronika

Polski pianista Stanisław Niedzielski odbywa obecnie objazd artystyczny po Afryce póln. Jego koncert utworów Chopina w Aranie cieszył się dużym powodzeniem i zjednał naszemu pianiście uznanie wśród elity miejscowej ludności. Z Afryki północnej Niedzielski zamierza wyjechać do Stanów Zjednoczonych A. P.

Toscanini zrzekł się kierownictwa festiwalów salzburskich. — Słynny kapelmistrz Arturo Toscanini, który od chwili zaprzestania działalności artystycznej we Włoszech kieruje festiwalami muzycznymi w Salzburgu, zakomunikował obecnie dyrekcji festiwalów, że ze względu na stosunki panujące w Austrii, zrzeka się kierownictwa.

“Chmiel” Stanisława Wiechowicza będzie wykonany w Atenach na koncercie symfonicznym muzyki polskiej. Głośno to dzieło polska poznańska znajdowało się również na programie koncertów polskich w czasie Wystawy Paryskiej i zdobyło autorowi złoty medal.

## TEATR

### “Brylantowe Wesele”

Piszą z Warszawy: Powodzenie sztuki będzie, było i zostanie na zawsze loterią. Wystawiona w teatrze Letnim krotoczwila “Pod zarządem przymusowym” zapowiadała się zrazu jako średniak kasowy. Nagle “wyrobiła się” i doszła do 75-ej powtórki a kto wie, czy przed setką się zatrzyma.

Dyr. Trzcinski trafił na złotą żyłę, która pokaznie zasiliła skarbiec T. K. K. T.

## LITERATURA

### Bohaterowie J. Romainsa

Jednym z najpłodniejszych pisarzy współczesnych jest Jules Romains. Wielką panoramę powieściową naszych czasów “Ludzie Dobrej Woli” nad którą pracuje, zamierza rozwinąć w 27 tomach. Według obliczeń biografów stworzył on w ciągu ostatnich lat dziesięciu w swych powieściach 504 bohaterów, a w dziełach scenicznych — 262 postaci. Z polskich pisarzy pod względem ilości bohaterów mógłby się z Romainem zmierzyć jedynie J. I. Kraszewski, ale dotąd żaden z polonistów nie próbował jeszcze zliczyć stworzonych przez niego postaci.

# NA ★ SREBIE

U PROGÓW FILMOWEGO IDEALU:

## TRÓJWYMIAROWY FILM BARWNY

Tak przywykliśmy do... płaskości obrazów filmowych, iż nas przestało już razić widzenie w dwóch wymiarach. Niemniej jednak pionierzy sztuki filmowej od lat pracują nad problemem filmu trójwymiarowego, który dawałby 100 procentową iluzję rzeczywistości.

Współczesnym obrazom filmowym brak jest głębi perspektywicznej — brak jest "brylowatości" wskutek czego rzeczywistość fotografowana przedstawiona jest w większym lub mniejszym stopniu fałszywie.

Na czym polega widzenie trójwymiarowe? — Każdy z nas wie dobrze, co to jest stereoskop. Przypomina ten przypomina okulary, przez które widz patrzy na dwie fotografie. W efekcie otrzymuje złudzenie jednego obrazu, który oczom ukazuje się plastycznie, t. zn. w trzech wymiarach.

Plastycznie widzimy obrazy w tak zwanych fotoplastikonach. Niestety fotoplastikony przedstawiają obraz martwy pozbawiony zasadniczego elementu życia, t. j. ruchu.

Obecnie w Ameryce powiodło się skonstruować film plastyczny, który oparty jest na wynalazku specjalnego filtru polaryzacyjnego. Film ten jednak musi być oglądany przez specjalne okulary, z których każde szkło jest inaczej zabarwione. Obecnie zagranicą sprzedawane są specjalne albumy obrazkowe, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak makulatura. Obrazy malowane kilku kolorami zlewają się chaotycznie, a oko nie uzbrojone w specjalne szkła niczego nie może dostrzec. Dopiero gdy spojrzymy na te dziwaczne bezkształtne, zdawać by się mogło, plamy przez specjalne okulary — oczom naszym ukazują się piękne plastyczne widoki w naturalnych barwach.

W Paryżu istnieje już specjalne kino plastyczne t. zw. "Cinema de relief", gdzie wy-

świetlane są wyłącznie obrazy trójwymiarowe. — Gość przy kasie kupując bilet, otrzymuje w higienicznym opakowaniu specjalne okulary, które następnie oddaje portierowi przy opuszczaniu kina.

Gdyby ktoś zapomniał włożyć tych czarodziejskich szkieł na oczy, nie dostrzegłby niczego specjalnego w "Cinema de relief". Przeciwnie dziwiłby się, że obrazy są nieostre i mało wyraźne. Dopiero okulary, których każde szkło jest inaczej zabarwione, pozwalają na widzenie plastyczne.

Efekt jest zdumiewający! Trzeba przynajmniej raz zobaczyć film trójwymiarowy, aby przekonać się, jak przeźnawie "płaskim" jest film zwyczajny. Film plastyczny oddaje ze zdumiewającym realizmem piękno krajobrazów, rysując z całą wyrazistością głębię perspektywy. Również przedmioty i ludzie nabierają zupełnie innego wyrazu. Obraz na ekranie nie czyni wrażenia nalepionego na płótnie, lecz przeciwnie, ekran jest jakby oknem, przez które patrzymy na wydarzenia, krajobrazy i ludzi.

Jesteśmy już u progów absolutnego ideału filmu: czeka nas jeszcze właściwie ostatni etap pracy, który polegać będzie na połączeniu filmu plastycznego z filmem barwnym. Jeżeli powiedzie się nam wytworzyć barwny film plastyczny, złudzenie rzeczywistości będzie niemal kompletne. Piszemy "niemal", gdyż obrazowi takiemu braknie jeszcze jednego składnika — t. j. zapachów. Mamy bowiem już ruch, ton, barwę, plastykę. Lecz i o tym pomyśleli uczeni i badacze problemów muzy. Znacznie wcześniej niż sądzimy, oglądać będziemy filmy idealne, które dadzą nam nie tylko iluzję ruchu, barwy, tonu i trójwymiarowego kształtu, lecz i zapachu. Patrząc na obraz przedstawiający pola róż w Bułgarii, odczujemy zapach tych cudownych kwiatów.

-:- *Lubi Gry Sportowe* -:-



Beverly Roberts, aktorka filmowa z Hollywood, jest zagorzałą sportsmanką, uprawiając z wielkim zapalem, gry w golfa, tenisa i jazdy konnej.

# ★ EKRAKIE

*Występuje w Nowym Filmie*



Olivia De Havilland, aktorka filmowa z wytwórni Warner Bros., gra główną rolę żeńską w filmie "Robin Hood", który obecnie pokazywany jest w teatrach w śródmieściu. Sztuka ta oparta jest na tle znanej powieści, Robin Hood, w którym bohater wspomaga ludność biedną, zasila ją funduszami zdobytymi od możnych.

## KRONIKA FILMOWA

Trzy wieki Pół Elizejskich przedstawia Sacha Guitry na swoim francuskim filmie "Remontons les Champs-Elysees". Pierwszy obraz ukazuje Pola Elizejskie za królowej Marii Medycejskiej, jako teren — polowania na wilki.

Nakręcane w Berlinie filmy francuskie pomnożą się o "Adrienne Lecouvreur", którą gra Yvonne Printemps pod reżyserią Marcellego L'Herbiera. Studio, w którym odbywa się realizacja, zwiedził ostatnio ambasador francuski, poseł belgijski i poseł brazylijski. Czyli: że reklama zainaugurowana.

Loda Halama po wielu sukcesach scenicznych w Polsce i Europie ma nadzieję pracy w filmie amerykańskim. — Obecnie Loda Halama ze szczególnym zainteresowaniem studiuję tańce hawajskie. Zaznaczyć tu należy, że film amerykański, który interesuje się bardzo artystami europejskimi obecnie zamierza zaangażować kilku aktorów polskich. Między innymi wymienienia się w tych pogłoskach filmowych Pichelskiego i Zacharewicza. — Notowano też wiadomości o zaangażowaniu do Ameryki Andrzejewskiej.

Kay Francis jest najlepiej płatną aktorką wytwórni Warner Bros. Jak podano w wykazie statystycznym, zarobiła ona w roku 1937 — \$209,100. W roku 1936 — \$227,500. Sumy jak widać fantastyczne. W Ameryce jest to suma, za którą robi się przeciętnie niezły film. Jeśli chodzi o gaje aktorów, to suma, jaką zarobiła Kay Francis, nie jest jeszcze najwyższą. Podawaliśmy już, że Gary Cooper i Claudette Colbert zarobili w roku 1937 powyżej \$350,000. Para ta najwyższej płatnych aktorów świata występuje razem w filmie "Ósma żona Sinobrodego", zrealizowanym przez Lubitscha. Jak wiadomo, film został osnuty na tle słynnej sztuki Alfreda Savoir'a.

## "TANGO NOTTURNO"

Polan Negri gra w nowym filmie. Znow patrzą na nas z ekranu jej wymowne oczy, znow słyszymy jej głos o akusamitnym brzmieniu, znow obserwujemy jej natchnioną, pełną artystycznego wyrazu grę.

Pola Negri nie występuje na ekranie często. Jak wszystkie znakomitości aktorskie, angażuje się ona do filmu najwyższej raz do roku. Nowy jej film nosi tytuł "Tango-Notturmo". Scenariusz tego obrazu został opracowany przez czterech znanych powieściopisarzy europejskich i dostosowany do możliwości głośnej artystki.

Na zachodzie Europy film "Tango-Notturmo" został przyjęty nader przychylnie.

Pola Negri gra w tym obrazie rolę kobiety, którą los początkowo wyniósł na wyżyny sławy, a później bezlitośnie zepchnął na dno nędzy i upadku. Partnerem wielkiej artystki w filmie "Tango Notturmo" jest Albrecht Schoenhale.

W wywiadzie, udzielonym dziennikarzowi francuskiemu, współpracownikowi "Pour Vous", Pola Negri miała oświadczyć, że nosi się z zamiarem wyjazdu na dłuższy czas do ojczyzny, do Polski. Jej marzeniem — oświadczyła — jest zagrać w polskim filmie.

*Chicagowianka Zbiera Laury w Filmie*



June Travis, aktorka filmowa, urodzona w Chicago, córka Harry Grabnera, wiceprezesa i współwłaściciela znanej drużyny graczy w piłkę palantową "White Sox", wybija się na pierwsze miejsce wśród gwiazd filmowych w Hollywood. Pomimo swego młodocianego wieku, przez swe wrodzone zdolności, otrzymuje coraz lepsze role w nowo nakręcanych filmach.



Dla Nas

najmilszych



Dzieje

## ZIELONEJ GÓRKI

Zastukały siekiery. Zachęcały piły. Zielony dąbek zaszumił gałązkami.

Och, och, co się to dzieje? Tyle ludzi! Co oni robią?

Budują dom odmrunknął stary dąb, rozpościerając szeroko ponad Zieloną Górką gałęzie.

Dom? Ach, ach, czegoś podobnego jeszcze nigdy tu nie było! cieszył się dąbek.

Dom! Dom! zapiszczały małe wiewióreczki wychylając głowy z dziupli w pniu starego dębu.

Phi! drwiąc świsnął wiatr przelatując nad Zieloną Górką. Stary dąb zakiwał gałęziami.

Cóż wy możecie wiedzieć, brzdące, o tym co tu było? Bywały różne, różne rzeczy...

Mały dąbek nastroszył ciekawie listki.

Pamiętam... Dawno, dawno temu. Nie mogę obliczyć lat ale byłem wtedy chyba nie większy, niż ty, malecze.

Co było najpierw? Miesza się już i płacze, bo przecież to tak dawno, dawno temu... Ale najpierw była chyba ziemianka z kosmatą strzechą... Tak, to była ziemianka, wygrzebana pracowicie w glinie...

Jeden listek dębu oderwał się od gałęzi i wolniutko wirując w powietrzu spadł na ziemię.

A potem? A potem? niecierpliwili się dąbek.

Nie popędzaj mnie! Muszę sobie przecież przypomnieć! Potem... potem były lepianki, plecione z chrustu, oblepione gliną...

A potem zaczęło się co innego.. Przyszli ludzie i zaczęli budować z drzewa.

Rabali pnie wielkimi toporami.

A co się z tobą działo? niepokoił się dąbek.

— Ja byłem przecież mały, wcale nie nadawałem się na budulec — poważnie, odparł stary dąb. Zresztą ludzie woleli modrzewiowe drzewo, miękkie, łatwe do obróbki i pięknie pachnące. Budowali izby i dzielili je sienią. Wbijali

mocno w ziemię słupy przed sionką. Utykali szparami mchem, żeby nie było zimno kiedy przyjdzie wiatr i mróz. Na polepie glinianej palił się ogień. Piekła się na nim upolowana zwierzyna, gotował się jadło w upieczonych z gliny garnkach. Siegały po Zielonej Górze dzieci...

— Dzieci? Dzieci?—zaciekawili się mały dąbek. Jaki były dzieci?

Stary dąb zaszeleścił delikatnie gałązkami, jakby się śmiał.

— Dzieci były chyba takie same jak te, co kręcą się teraz koło budowy. Tak, tak myślę, że się wiele nie różniły. Chyba strojem. Ale dotychczas był inny. W oknach nie było szyb. Zastłano je na niedeska, w dzień skórą zwierzęcą cienko wyprawioną.

— Oo! zdziwił się dąbek—takie okna?

— A takie. Ho, ho, dobrać pogrubiał mój pień, dalek sięgały konary, zanim zobaczyłem pierwszą szybę!

— I co było jeszcze, dopytywał się ciekawy małek.

Ale w tej samej chwili wśród ludzi, kopiących fundamenty pod nowy dom u stóp Zielonej Góry wszczął się jakiś ruch. Pokazywali sobie coś, pochyleni z łopatami w ręku.

Stary dąb zaszumił głośnie.

— Widzisz, jak się dziwią?

A przecież nie trafili na nic innego, tylko na ślad dawnej ludzkiej siedziby... Tam, w ziemi zostały resztki debowych pali, które kiedyś mocno ostrokołem otaczały osiedle. Przeminięły domy, przemineli tamci ludzie, a dąb się ostał. Gdyby pogrzebali głębiej—kto wie? Może tkwi tam jeszcze gdzieś w ziemi skorupa garnka, w którym gotowało się mięso tura przy ognisku roznieconym na kamieniach pośrodku izby...

— Dziwy, dziwy,—kołysał się mały dąbek w zdumieniu. Dziwy, dziwy! — popiskiwały wiewióreczki, na słuchujące ciekawie.

## Wiosenna Straż

Trawka mówi:

“Otom trawka, pierwsza trawka...”

Tak, to wcale nie zabawka świeżo ładnie wyjść spod śniegu.

Tyle tam pod ziemią tego: I przyłasczki i śnieżyczki, różne zioła—me siostrzyczki, wszystko garnie się do słońca, oczekuje zimy końca.

Lecz nie każdy się odważy do wiosennej stanąć straży. Męstwa na to trza nielada,—bo to jeszcze i śnieg pada i przymrozek schwycić może,—wiosna wtedy nie pomoże... Lecz choć wszyscy się boimy jeszcze władztwa zgroźnej zimy,

lecz niech spokój zejdzie ku wam, bo ja—pierwsza trawka—czuwam!”

Pączki na drzewach mówią:

“My, do usług, pierwsze pączki rozsiewamy wiosny wonie, nim zabłyszczą kwieciami łąki, nim wiatr ciepły z lasu wionie.

Choć przed mrozem drżymy lękliwie, radość się w nas oto budzi, że swym pierwszym nikłym wdziękiem ucieszymy oczy ludzi!”...

Słonko mówi:

“No, nareszcie całkiem śmieję z obłoków wyjrzeć mogę!—Niechaj wszystko się weseli i porzuci wszelką trwogę. Cieszcie się roślinki wszelkie, bo mój wzrok was życiem darzy!”

Pierwsza trawka, pączki pierwsze — witam was, wiosenna straży!”

## ZAGADKA

Skrzydłata złodziejka kradnie świecidełka. Co ukradnie, w gnieździe schowa. Zaraz o tym zapomni i kradnie od nowa.

\*BŁOIS



“Most londyński wali się, wali się...”

## Awantura w Skrzynce Pocztovej

W skrzynce pocztowej panował gwar. Było ciasno i ciemno, więc listy narzekały, że trudno im wytrzymać.

— Oj, już mnie boki bolą — skarżył się list w niebieskiej kopercie i chciał się przewrócić na drugi bok.

Ledwie się ruszył, powstały nowe krzyki.

— Panie! — woła pocztówka — depece mi pan po znaczkach!

— A mnie po adresie — odezwał się inny list.

— Proszę uważać — krzyczał ktoś grubym głosem.

— Bardzo panią przepraszam—zwrócił się list w niebieskiej kopercie do pocztówki. Doprawdy, nie chciałem.

Pocztówka skinęła głową i przyjaźnie spytała.

— Dokąd pan jedzie?

— Do Nowego Yorku — prosiła pani. Podobno to bardzo daleko.

— A ja do Kalifornii — pochwaliła się pocztówka. ... Bardzo się cieszę, bo pan, który mnie wysłał, mówił do swego synka, że to piękny stan.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz nie zdążyła, gdyż ktoś głośno krzyknął:

— Ratunku! Nie wytrzymam dłużej! Ratunku!

— Co to jest? — szepnęła przestraszona pocztówka.

Okazało się, że ktoś wrzu-

cił do skrzynki list, który swoim ciężarem przygnoił małą pocztówkę z widocznym.

Powstała z tego cała awantura.

List szybko się cofnął, lecz tak nieszczęśliwie, że o twardą ściankę skrzynki zламаł sobie jeden rózek.

— Zaczął krzyczeć: — Boli! boli — boli!

Na ratunek skoczyły wszystkie listy. Powstał gwar i zamieszanie.

— Gdzie mój znaczek? — biadał ktoś płacząco.

— Puście mnie, puście, ja naprawię rózek — wołał inny.

— Puście! puście! — wołano coraz głośnie.

Nagle stało się coś dziwnego...

Pod listami rozstąpiła się skrzynka i wszystkie wpadły do wielkiego worka.

Krzyki ucichły.

To listonosz przyszedł i zabrał listy do urzędu pocztowego. Tutaj je przeglądano, układano podług adresów, stemplowano i wysyłano w świat.

A co się stało z listem, który zламаł rózek?...

Wyzdrowiał — moi kochani — i pocztą przywiozła go do mnie. Leży teraz spokojnie w tecze i odpoczywa po dalekiej podróży.



Laleczkę na łańcuszku, i główkę lalki z ogromnym kapeluszem, możecie sami sobie zrobić z papieru krepowego, na przyszłą waszą zabawę.

# HRABIANKA I ARTYSTA CYRKOWY

Bohater jej marzeń—Cyrk zamiast pałacu—  
Obca kobieta—Tragedia na scenie

**P**UBLICZNOŚĆ wielkiego teatru rewiowego z zapartym oddechem śledziła produkcję artystki na trapezie. Karkołomny popis zbliżał się ku końcowi, gdy nagle stało się coś strasznego. Fascynująco piękna kobieta w srebrnym lśniącym trykocie, której wielkie, pełne zadumy oczy melancholijnie błękały po parkiecie, opuszczała się teraz powoli. Nagle ciało jej zaczęło drżeć. Oslupiałe oczy wlepiły się w jeden z pierwszych rzędów parterowych. Lekki okrzyk wyrwał się z jej ust, srebrzyste ciało oderwało się od trapezu i runęło w dół.

Pośród publiczności powstała panika. Gdy spuszczano kurtynę i personel teatru zajmował się nieszczęśliwą, pewien mężczyzna biegł pospiesznie z widowni na scenę. Rzucił się na kolana przed nieprzytomną i począł obsypywać pocałunkami jej ręce.

Zuzanna Barthelemy, córka hrabiego Barthelemy, kończyła siedemnasty rok życia, kiedy do pobliskiego miasteczka zawitał pewnego dnia cyrk wędrowny. Gdy wiadomość o tym dotarła do zamku hrabiego, Zuzannę ogarnął jakiś dziwny niepokój. Przypomniła sobie, że arena cyrkowa w życiu jej ojca odegrała rolę decydującą. W salonie zamku wisiał portret przepięknej kobiety, jej matki, którą jej ojciec z cyrku zabrał do zamku jako swoją żonę. Kiedy Zuzanna, w towarzystwie panny służącej, odwiedziła cyrk, rozstrzygnął się los jej życia.

— Czy panience się u nas podoba? — odezwał się dźwięczny głos męski. Spojrzała w uśmiechnięte oczy młodego i bardzo przystojnego mężczyzny. Leonardo Canadanas z Sycylii był bohaterem trupy. Pokazał on hrabiance lwy i słonie, szlachetne konie i mądre psy, a wieczorem swoje brawurowe sztuki na trapezie. — Żongler i akrobata prawie nieświadomie

zaczął żonglować sercem młodej, romantycznie nastrojonej dziewczyny. Stał się bohaterem jej marzeń. A w kilkanaście dni po wyjeździe cyrku, na zamku Barthelemych wydarzyła się nowa sensacja: hrabianka nagle znikła. Dogaoniła ona cyrk wędrowny i stała się partnerką Cadansa. Hrabia poszukiwał swej córki po całym świecie. Dopiero krótko przed śmiercią dowiedział się, że Zuzanna występuje jako artystka trapezowa w pewnym teatrze rewiowym Nowego Yorku.

W czasie występów gościnnych Lionarda i Zuzanny w Rio de Janeiro, co wieczór zasiadała w łożu młoda piękna kobieta. — Dama ta, jedna z najbogatszych właścielek plantacji Południowej Ameryki, zaprosiła pewnego wieczora obojga artystów do swojej willi. Lionardo śpiewał po włosku piosenkę ludową, podczas, gdy pani domu akompaniowała mu na fortepianie.

— Ależ pan posiada prześliczny głos, senior Canadas, dla czego by pan nie miał zostać śpiewakiem?

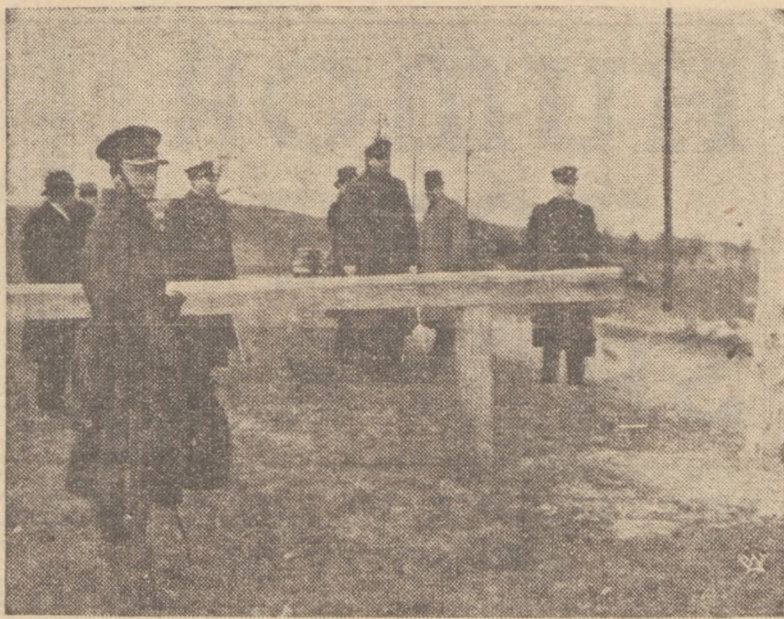
W tej godzinie pogrzebane zostało szczęście młodych ludzi, którzy wkrótce mieli się pobrać. Lionardo odkładał z dnia na dzień wyjazd do Nowego Yorku i wikał się coraz bardziej w sieci pięknej Brazylianki. Nakłoniła go, by zaczął kształcić swój głos. — Wabił go nowy, jeszcze piękniejszy świat. Zuzanna czuła, jak powoli traciła ukochanego mężczyznę, dla którego porzuciła ojca, dom i dostatek. Nie przestała go kochać, lecz nie chciała mu stać na zawadzie. Pewnego dnia znalazł Lionardo w hotelu list, w którym Zuzanna przestała mu ostatnie pożegnanie.

Lionardo stał się sławnym śpiewakiem, lecz małżeństwo z Brazylianką nie było szczęśliwe. Wziął rozwód. O Zuzannę, która wróciła była do Europy, już więcej nie słyszał. Lecz każdego roku, w

dzień jego urodzin, ktoś przysyłał mu w domu bukiet róż pąsowych. Zuzanna ślała mu zdala swoje pozdrowienie.

Przed kilkunastu dniami Lionardo wrócił do Francji. Jakaś siła nieprzeparta ciągnęła go do miasta w Prowancji, gdzie zastąpiła mu drogę ukochana kobieta. — W czasie pobytu w Lionie zaszedł on pewnego wieczoru do teatru rewiowego. W artystyce trapezowej poznał natychmiast Zuzannę i czekał z bijącym sercem na koniec przedstawienia. Lecz i ona go poznała i osunęła się w tej chwili w omdleniu z trapezu. Nieszczęśliwa, umieszczona w klinice chirurgicznej, waha się między życiem i śmiercią. Lekarze mają przecież nadzieję, że uda się ją ocalić. A przy jej łożu czuwa dniem i nocą mężczyzna, który stał się jej przeznaczeniem i którego odnalazła w tragicznej godzinie.

Ostatecznie zabiegi lekarskie zwyciężają. Zuzannę wyrwają z objęć śmierci. Zuzanna żyje, ale okaleczona. To jednak nie stanowi już żadnej przeszkody. Lionardo szaleje z radości—i jak gdyby w romansie—prowadzi umiłowaną na kobierzec ślubny.



Delegaci centralnych i lokalnych władz litewskich oczekują na granicy polsko-litewskiej, za barierą graniczną momentu wjazdu na terytorium Litwy pierwszego pośła R. P. w Kownie—ministra Charwata.



Powitanie pierwszego pośła R. P. w Kownie, min. Charwata na granicy polsko-litewskiej przez naczelnika sąsiadującego z granicą powiatu Mariampolskiego (w mundurze), w chwili przekroczenia przez min. Charwata granicy litewskiej w drodze do Kowna.

## PRAWDY, KTÓRE SĄ BAJKAMI

### Popularne Omyłki

**J**AK w historii, tak też i w życiu codziennym utarło się mnóstwo przekonań, które zupełnie nie wytrzymują krytyki. Do nich należy np. twierdzenie, że pszczoły zbierają miód z kwiatów. Tymczasem nie ma ani jednego kwiatu, który by potrafił wytwarzać miód. Z t. zw. nektariach kwiatów gromadzi się jedynie nektar, substancja, składająca się przeważnie z cukru trzcinowego, którą pszczoła przy pomocy bardzo zawiłego procesu chemicznego przerabia w żołądku swym na miód.

Tak samo nieuzasadnione jest twierdzenie, jakoby strus w chwili niebezpieczeństwa zapomniiał uciekać i głowę w piasek kryć przekonany, że jest niewidzialny. Takiego strusia, który by więcej nie ufał swoim długim nogom, niż "polityce strusiej", trzeba dopiero odnaleźć.

Kapitałnym głupstwem jest także szeroko rozpowszechnione mniemanie, że podróżni pustynni, chcąc ugasić pragnienie, rozpruwają żołądki wielbłądom i pokrzepiają się nagromadzoną w nich wodą. Można śmiało przypuszczać, że ginący z pragnienia podróżnik, który by zdobył się na to, by napić się obrzydliwej żybory z żołądka wielbłądziego, nie przedłużyłby tym swego życia, lecz raczej je skrócił. Podobnie trudno dociec, skąd się wzięło przekonanie, że sowa jest mądrym ptakiem. Każdy wróbel jest sprytniejszy od niej.

Do bajek należy także twierdzenie, że można przez

noc posiwieć. Siwienie włosów jest procesem naturalnym, który wprawdzie przyspieszony być może przez rozmaite choroby a w szczególności także na tle nerwowym, lecz zawsze dokonuje się na przestrzeni dłuższego okresu niż jednej nocy.

Podobnie nieuzasadnione jest twierdzenie, że golony codziennie zarost szybciej odrasta. Dłuższe badania w Instytucie Technologicznym w Massachusetts wykazały, że zarost odrasta przeciętnie z tą samą szybkością, bez względu na częstotliwość golenia.

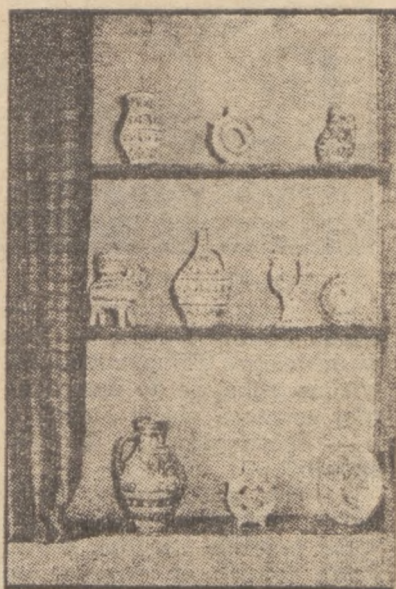
Jedno z najpopularniejszych twierdzeń, które przybrało już formy przysłowia, że czerwona chusta drażni byka, jest także bezpodstawne. Prof. Thomas Jenkins, — kierownik Instytutu psychologii zwierzęcej uniwersytetu Columbia w Nowym Yorku, udowodnił na podstawie licznych doświadczeń, że wyższe zwierzęta wszystko widzą mniej więcej w kolorze ciemno-szarym, tak jak nam się otoczenie przedstawia o zmroku. Uczony amerykański pozostaje w zgodzie z kilku znanymi toreadorami hiszpańskimi, jeżeli twierdzi, że nie kolor drażni byka, lecz ruch chusty. Płachta każdego innego koloru wywołałaby ten sam efekt.

A kto jest pańskim najbliższym krewnym? Ojciec, matka? Bynajmniej. Najbliższym krewnym każdego jest jego rodzeństwo. Z punktu widzenia biologicznego ojciec i matka z jednej strony a dziecko z drugiej mają tylko do połowy wspólną krew, gdy

tymczasem u braci i sióstr wszystka krew jest wspólna.

Często się słyszy, że piorun nigdy nie uderzy dwa razy w to samo miejsce. To nie zgadza się. Znany nowojorski niebotyk, Empire State Building, podczas silnej burzy kilkakrotnie ugodzony był przez piorun. Nie wierzyć też, że żmije potrafią hipnotyzować. Dr. Ditmars, dyrektor działu płazów w nowojorskim ogrodzie zoologicznym twierdzenie to traktuje z ironicznym uśmiechem. Prawdą natomiast jest, że istnieją węże, które potrafią polukać jąja kilkakrotnie większe od ich ciała.

Tak to bywa często, że to co brzmi bardzo prawdopodobnie, jest często legendą fantastyczną, a to, co wygląda na bajkę, jest niezbitą prawdą.



Ceramika huculska na wystawie rapperswilskiej.

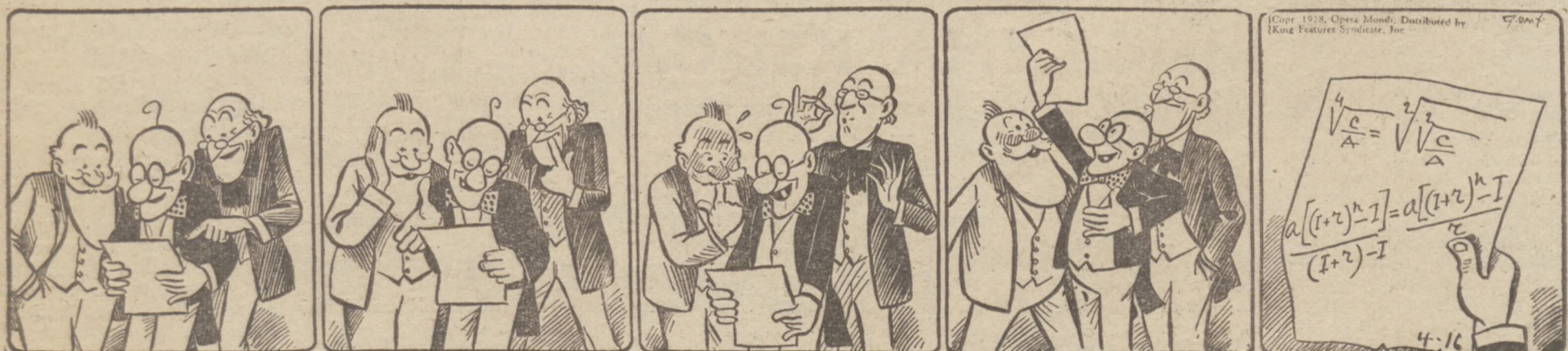
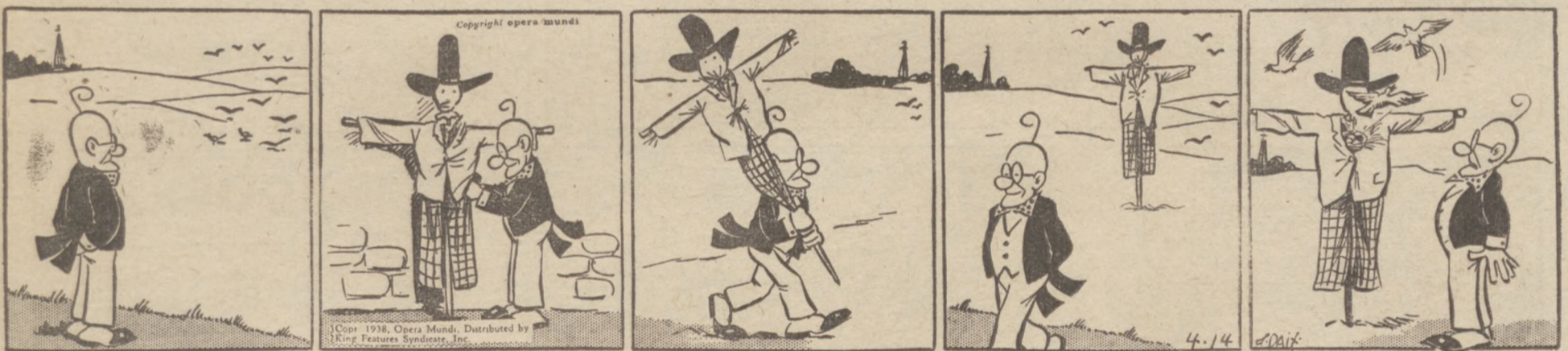
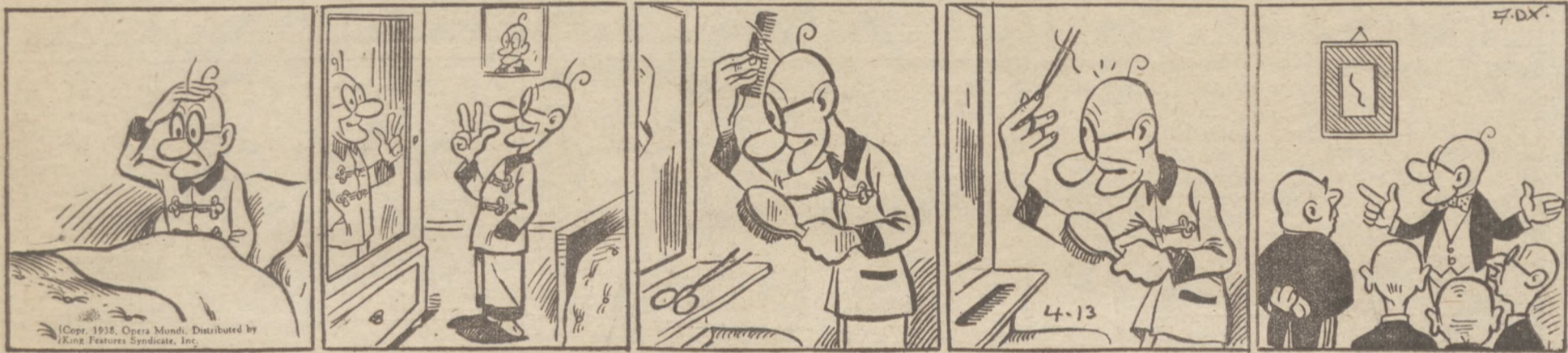
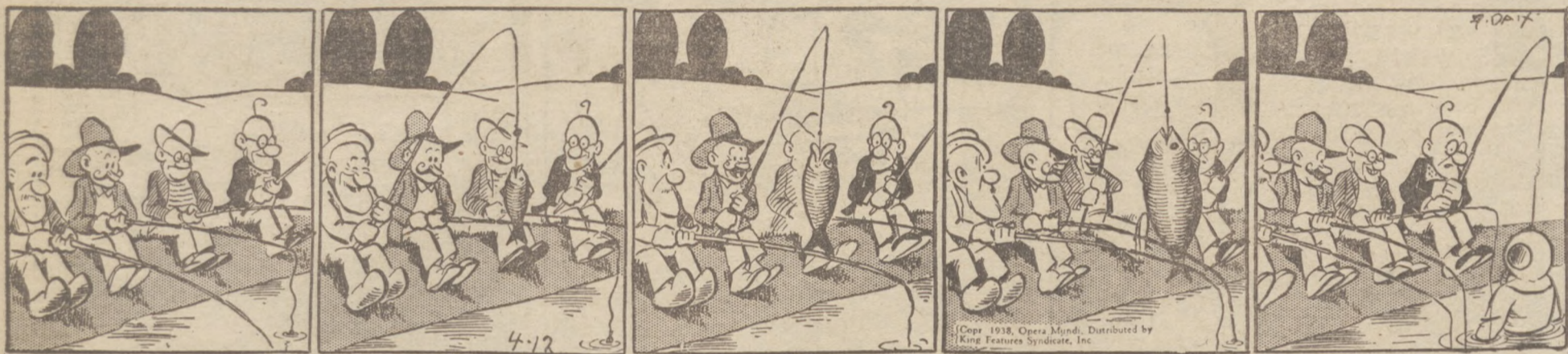
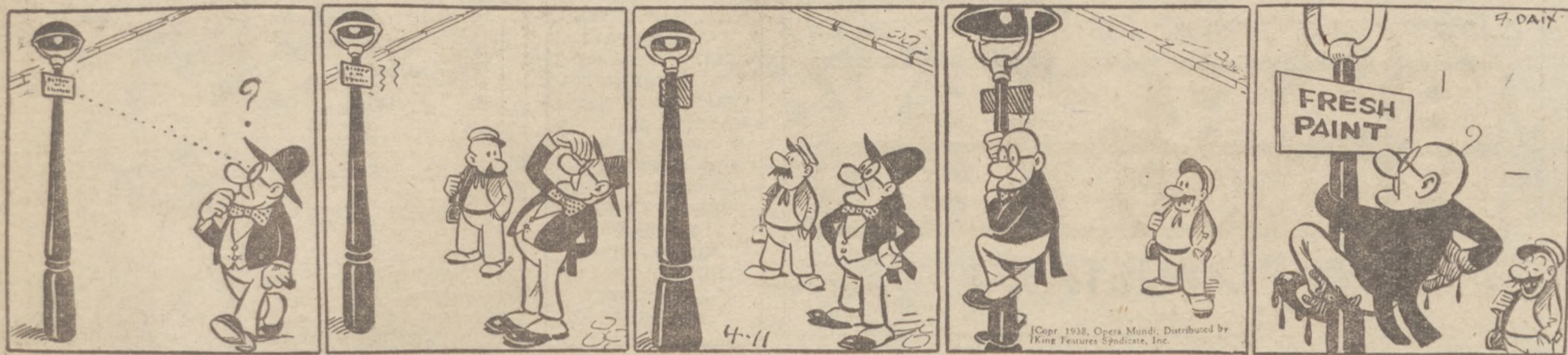


Zamek w Rapperswil (Szwajcaria), siedziba Muzeum Narodowego Polskiego w latach 1869-1927.



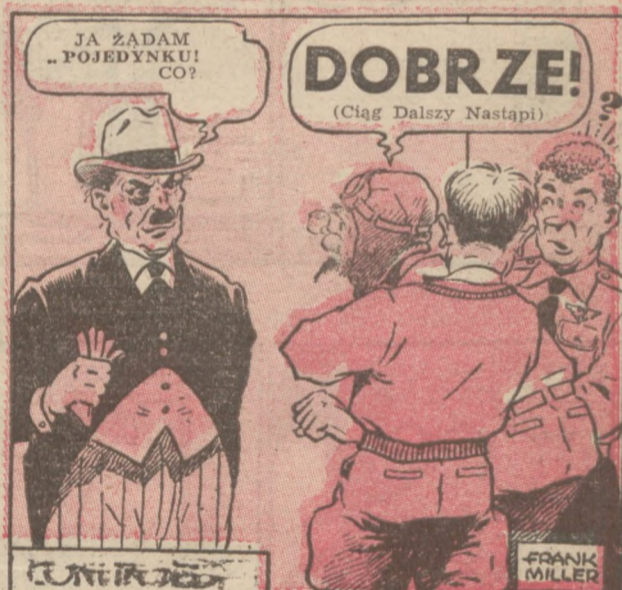
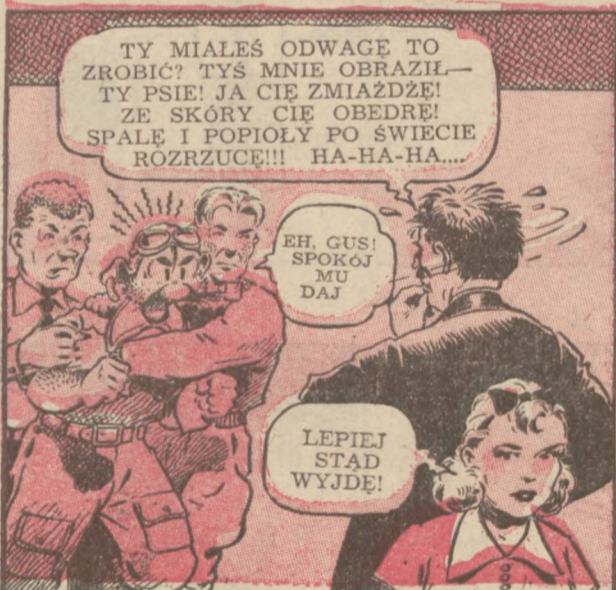
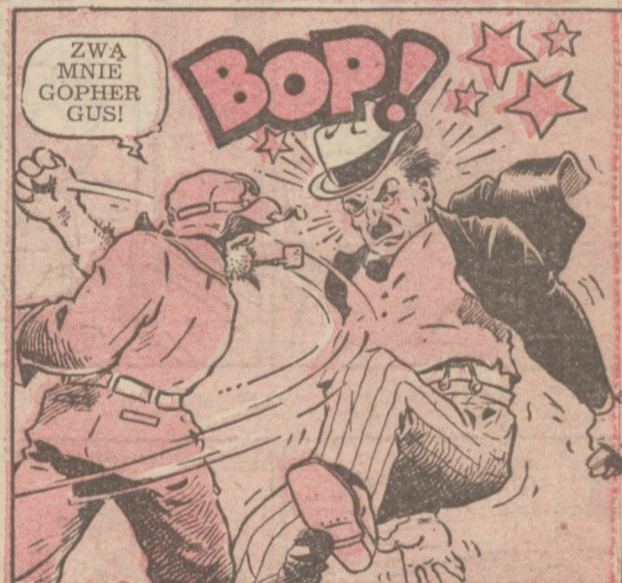
# Przygody Profesora Nimbusa

Rysuje Daix





BARNEY, ORAZ DWAJ JEGO PRZYJACIELE — "SPUD" I "BLACK-KIE", ZAINTRYGOWANI ZOSTALI ZRZUCONA IM Z AEROPLANU NA FARMĘ BARNESA KARTKA. KARTKA ZAWIERAŁA ŻĄDANIE NATYCHMIASTOWEJ ODPOWIEDZI NA PROPOZYCJE SPRZEDA-NIA PLANÓW "BŁYSKAWICY" ZA MILION DOLARÓW!



Do księgarni Rubina, przybył pan Jakób Stopman i rzekł nieswoim głosem:

— Panie Rubin, sam nie wiem, co mnie jest. Ciągłe mam rozmaitych snów. To się mi śni kogut, to się mi śnią myszy... Co jest, psiakrew? Prorok się zrobiłem, czarny magik?

— Pan do mnie przychodzi z takie dziwne pytania! — wzruszył ramionami księgarz.

— Skąd ja mogę wiedzieć? Sie nie znam na te magiczne sprawy: nawet się boję myśleć o tego.

— Pan mnie nie rozumie —

przerwał pan Stopman. — Ja się pana nie pytam, co to jest, tylko może pan ma jakieś sennika do sprzedania. Mogłbym napisać do gazety, ale z powodu mam codziennie trzech snów, dwa w nocy, a jeden po obiedzie, to nie chcę im tyle zawracać głowę.

Pan Rubin poszperał między książkami i wydobył spory, zakurzony tom.

— To coś dla pana! — oświadczył. — Sennik egipski Szuru-Buru. Po prostemu brylant, a nie sennik. Powiadam pana—rzadkość. Wyko-palisko słowo honoru pana daje.

— Wiele pan za niego chce? — Drobnostkę. Dwadzieścia złotych.

— Czy pan zwariował? Dwadzieścia złotych za stary śmieć? Trzy złote panu daję.

— Odkłóć ten sennik, Moniek — zwrócił się księgarz do subiekta.

Ale klient nie puszczał książki z rąk, choć pan Rubin ciągnął z całej siły.

— Powiedz pan ostatnią cenę, panie Rubin!

— Piętnaście złotych i ani pół grosza opuszczę!

— Pięć złotych panu daję i łobusz jestem o wiele do-lęż chociaż grosz.

— Ja panu nie sprzedam ta-niej, niż dwanaście złotych?

— Żeby taki zdrow był, że nie dam więcej, niż siedem!

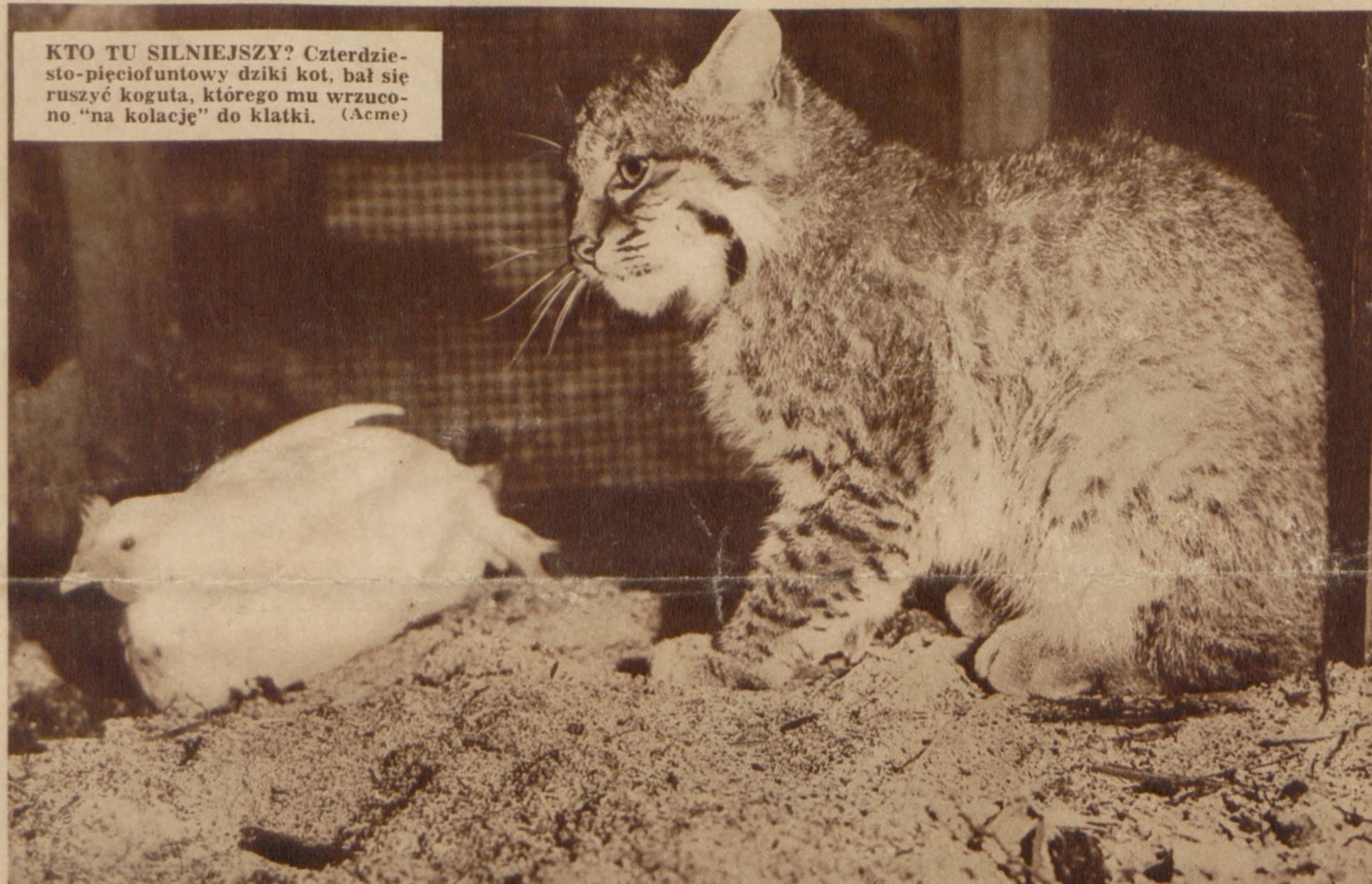
Zacietrzewieni panowie tak długo szarpali książką, każdy w swoim kierunku, że wreszcie nieszczesny sennik rozpadł się na dwie części.

Wobec powyższego pan Rubin wystąpił z powództwem, żądając za zniszczony sennik 12 złotych odszkodowania. Sąd jednak powództwo odda-li, ze względu na trudność sprawdzenia, która ze stron ciągnęła mocniej.

## MAGICZNA KSIĘGA



**ŚNIADANIE MEW.** — Uczta poranna na jeziorze Yellowstone, w Wyoming. W dali na horyzoncie łańcuch gór—Grand Teton. (Henryk Photo)



**KTO TU SILNIEJSZY?** Czterdziesto-pięcioletni dziki kot, bał się ruszyć koguta, którego mu wrzucano "na kolację" do klatki. (Acme)



**W DOLINIE SŁOŃCA W IDAHO.** — Pani Al. Zaleska (była pani Stokowska) z mężem, próbując narty — zrywając kwietniowego sportu. (Acme)



**NA WYSTAWIE W PARYŻU.** — Barwne regionalne ubiory polskie, zaprezentowane zostały na wystawie "Renaissance Francaise" w Paryżu. Na zdjęciu strój Góralski. (Acme)



**SLYNNNA PE-WU-KA.** — Grupa Polaków z Ameryki, na terenie wystawy w Poznaniu.



**UDEKOROWANI ZA PRACĘ.** — Prezydent R. P., Ignacy Mościcki, udekorował szereg urzędników i robotników, zatrudnionych przy przebudowie Zamku. (Światowid)

ZNISZCZONY POZAREM LAS. —  
Na wspaniałym tle gór skalistych  
w Montana — szkielety zniszczo-  
nych pożarem świerków.  
(Henryk Photo)



PAMIĘCI WIELKIEJ POLKI. —  
Pani Maria Skłodowska Curie, oraz  
jej córka Irena — zajęte przy pra-  
cy w laboratorium w Paryżu.  
(Acme)



*I take it for granted, for instance,  
if I may venture upon a single ex-  
ample, that statesmen everywhere are  
agreed that there should be a united,  
independent, and autonomous Poland*

*Woodrow Wilson*

TAK PISAŁ WIELKI PREZY-  
DENT. — "Ma być zjednoczona  
niepodległa i autonomiczna Pol-  
ska".  
(Ze zbiorów Wałkowieza)



PIĘKNO MIAST W POLSCE. —  
Tak zwane podsienia w rynku mia-  
sta Krosna.



WSPANIAŁA KUŹNICA DUCHA.  
— Szkoła parafii św. Franciszka  
z Asyżu, mieszcząca się pnr. 4418  
(Henryk Photo)



NA LEKCJI TANCÓW. — Młodzież  
należąca do Polskich Kółek Lite-  
racko - Dramatycznych, uczy się  
polskich tańców. (Henryk Photo)

**STROJ ZA MILION DOLAROW.**— Virginia Judd (w środku) wystąpiła w pokazach strojów, mając na sobie biżuterie i suknie wartości \$900,000. (Acme)



**NA ZŁOTE CZASY.**— Złota klamra, przypięta do wstążki w złotym kolorze — dopełnia całości stroju wieczorowego. Suknia z tkaniny lnianej, przybrana złotym obramowaniem. (Acme)



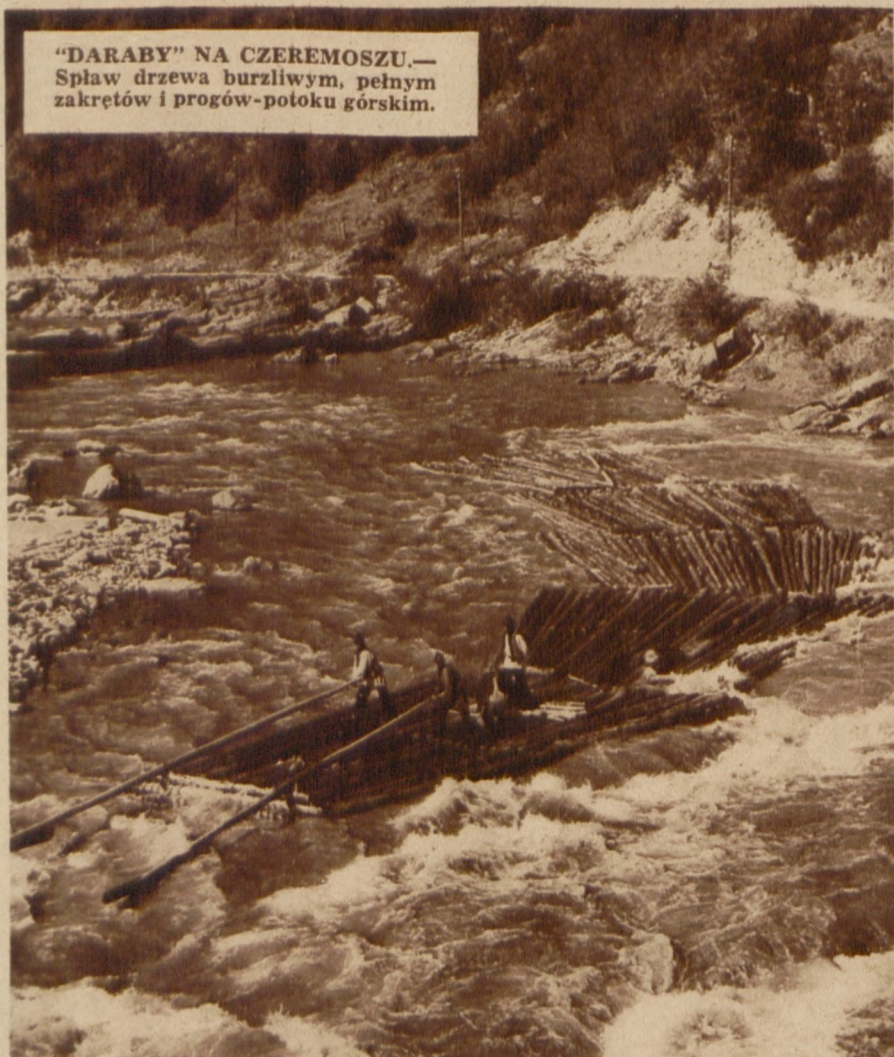
**NA PRÓBIE.**— Grupa dziewcząt z parafii św. Heleny, które się przygotowują do występu na "Międzynarodowej Nocy". (Henryk Photo)



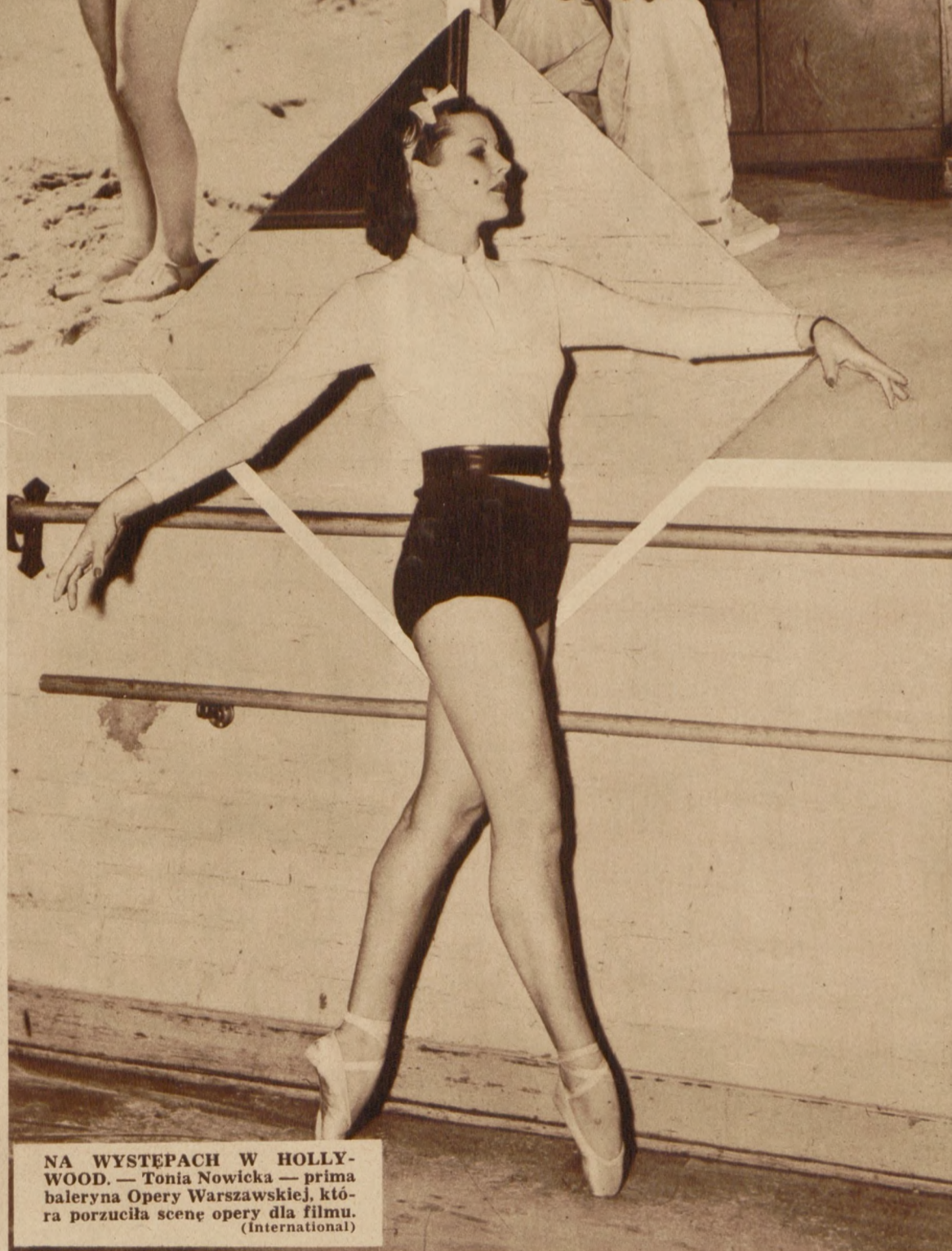
**W SŁONECZNEJ KALIFORNI.**— Dwie piękności filmowe z Fox — Bianca Vischer i Rosina Lawrence, zabawiają się rzucaniem piłki, na plaży poza studio. (Acme)



**"DARABY" NA CZEREMOSZU.**— Splaw drzewa burzliwym, pełnym zakrętów i progów-potoku górnym. (International)



**NA WYSTĘPACH W HOLLYWOOD.**— Tonia Nowicka — prima baleryna Opery Warszawskiej, która porzuciła scenę opery dla filmu. (International)



**TYPY LUDOWE W POLSCE.**— Hucułka z dzieckiem—wzrosła w dolinach halnych, polskich niebotyków, w pięknym stroju regionalnym.





REWIA HARCERSKA OKREGU XII Z. N. P. — Część publiczności, z prezesem J. Romaszewiczem na czele, przygląda się rewii dzielnego Harcerstwa Z. N. P. (Henryk Photo)



REWIA HARCERSKA OKREGU XII Z. N. P. — Występ grona instruktorskiego Harcerstwa Okregu XII Z. N. P. (Henryk Photo)



REWIA HARCERSKA OKREGU XII Z. N. P. — Taniec Baletowy Harcerzek z Gr. 1229 Z. N. P., który wywołał ogólny poklask. (Henryk Photo)



REWIA HARCERSKA OKREGU XII Z. N. P. — Młodzież Harcerska Gr. 1079 Z. N. P. z Cicero, III., świetnie odtńczyła Polkę Mazurkę. (Henryk Photo)



MOST NA PRUCIE. — W pobliżu Jaremcza znajduje się most, o najwięcej rozpiętym łuku pojedynczym w Polsce. (Jarosz)



W KRYPIE WAWELSKIEGO ZAMKU. — Były prez. Herbert Hoover, podczas ostatniego pobytu w Polsce, złożył wieniec przy sarkofagu Kościuszki. (Acme)



STAROŻYTNE ZABYTKI W POLSCE. — Zamek w Brzeżanach, silnie dotknięty zębem czasu. (Jarosz)



W POŚRÓD POLSKICH NIEBOTYKÓW. — Z owcami na paswisko, w Dolinie Kościeliskiej, w Tatrach.